

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 20 (278)
WIOSNA
2014

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Wiosna z Teatrem na Kresach

DAMY I HUZARY - Scena Amatora BCK



SEPARACJA - Scena "Rode" Kraków



MAŻ ZMARŁ, ALE JUŻ MU LEPIEJ - Teatr Poezji i Piosenki BCK



MAYDAY - Teatr Ziemi Chełmskiej



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Ukraina II

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Dominikanin, rabin i dwóch papieży

Reportaż

8 Adam Sikorski

Cztery armaty, 5500 karabinów...

Tradycja historia obyczaje

10 Prof. dr hab.

Jan Adamowski

O formach i symbolice krzyża

12 Jerzy Blicharz

Szeregowy partyzant

14 Dr Dorota Skakuj

"70. rocznica bitwy pod Osuchami"

16 Dr Adam Balicki

Majowe rocznice Polaków

26 Piotr Flor

O ślubie którego wcale nie było...

32 Wiktoria Klechowa

Szaleńcy czasów

Dobro wspólne

18 Marek Szubiak

Harcerze z tamtych i tych lat

22 Andrzej Czacharowski

Wieże i platformy widokowe okolic Biłgoraja

24 Stanisława Dzikoń

Kalendarz imprez turystyczno-krajoznawczych w 2014 roku

Kultura

20 Halina Ewa Olszewska

Malarski świat Urszuli Olczyńskiej

29 Dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Ze strony młodych

25 Iwona Jamroz

Oczami dziecka

Felieton

30 Piotr Wojciechowski

Kresy książkami bronione

Drogi Panstwo

„Nie ma, moim zdaniem, teraz ważniejszej sprawy dla nas tu w środku Europy, dla nas w Polsce i dla nas także w Biłgoraju, niż to co dzieje się obecnie na Ukrainie.” Henryk Wujec kolejny już raz powraca na Ukrainę, przypominając pokojowe przemiany w naszym kraju i w Europie dodaje, „symbolem naszego zwycięstwa został Okrągły Stół, mebel, (...) a nie uniesiony w górę kałaznikow.”

Także Piotr Wojciechowski w swoim felietonie pyta, „Jak zawrócić historię w stronę pokoju, nadziei? i odpowiada to od Polaków teraz dużo zależy, należy stanąć po stronie pokoju i życia, po stronie uczciwości i solidarności.”

Majowe rocznice Polaków przypomina Adam Balicki, pisząc o tych którzy „ojczyznę ratowali, nie z bronią w rękę, ale poprzez zabiegi reformatorskie”.

W tak ważnym dla Nas czasie nie mogło na łamach Tanwi zabraknąć relacji z kanonizacji „naszego Papieża” i znajdziemy ją w artykule o. Tomasza Dostatniego.

Harcerzy biłgorajskich wspomina Marek Szubiak przedstawiając jedną z najstarszych organizacji młodzieżowych w naszym kraju.



Na kolejnych stronach Adam Sikorski poszukuje broni ukrytej podczas Powstania Listopadowego, czy ją odnajdzie odsyłam do reportażu „Cztery armaty, 5500 karabinów.”

Piotr Flor opowie o ślubie którego wcale nie było...

Wraz z wiosną na strony naszego kwartalnika "napłynęli" liczni piszący goście, serdecznie polecam i życzę miłej lektury.

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szeft działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



Autorka zdjęcia:
Katarzyna Mateja,
laureatka II Edycji Konkursu „WyMODELuj swoje Marzenia”

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Te prastare tajemnicze obrzędy, którym chrześcijaństwo nadało nowy sens, sięgają, jak sądzę, początków ludzkiego doświadczenia i myślenia religijnego. Może kiedyś, później, bo to ciekawa rzecz, zaryzykuję słowo pisane, lecz wymaga to bardzo starannego przygotowania.

Ale dzieją się przecież teraz inne bardzo ważne sprawy realne, nie tylko symboliczne, i nie można o nich milczeć.

Nie ma, moim zdaniem, teraz ważniejszej sprawy dla nas tu w środku Europy, dla nas w Polsce i dla nas także w Biłgoraju, niż to, co dzieje się obecnie na Ukrainie. Wiem, pisałem o Ukrainie w poprzednim numerze Tanwi, wyrażałem nadzieję na pokojowe, kompromisowe rozwiązanie konfliktu, jaki rozgrywał się na naszych oczach między Euromajdanem a prezydentem Janukowyczem. Tymczasem Prezydent Ukrainy, uciekł z Kijowa do Rosji i wydarzenia przybrały jeszcze bardziej dramatyczny wymiar. Teraz, w dwa miesiące później, jesteśmy w zupełnie innym miejscu i nie wiadomo, czym zakończy się walka o samostanowienie Ukrainy, bo w istocie tu tkwi istota konfliktu. Moskwa chciałaby podporządkować sobie Ukrainę politycznie i gospodarczo, ale większość Ukraińców, chociaż nie wszyscy, uważa, że to ich suwerenna decyzja, że oni, a nie Rosja, mają prawo decydować o przyszłości swojego kraju.

Przypomnijmy krótko przebieg wydarzeń:

W drugiej połowie 2013 roku trwają po stronie ukraińskiej i europejskiej intensywne przygotowania do podpisania umowy stowa-

Ukraina II

Drodzy Czytelnicy,

nie wiem czy zdążę, Redakcja napomina, że czas już minął, a ja w polu, tzn. w miejscu nieokreślonym. Wahalem się czy pisać o pięknym w Wielką Sobotę obrzędzie święcenia ognia i wody. Przypomina to greckie początki filozofii, gdzie wyróżniano elementy pierwotne: ogień, wodę, powietrze. Uczestniczę w nim od pradawna, jeszcze jako dziecko w parafii Puszcza Solska - sama nazwa parafii zresztą nasuwa skojarzenia ze światem prastarym. Nadal niezależnie od tego, gdzie akurat się znajduję, uczestniczę w tym obrzędzie - teraz na Kabatach w dzielnicy Ursynów. Myślałem, czy nie napisać o porannej Rezurekcji w Wielką Niedzielę. Też niezależnie od miejsca, zawsze o tej samej porze, o szóstej, biorąc w niej udział czujemy, jakbyśmy uczestniczyli w prawdziwym Zmartwychwstaniu.

rzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską, umowa została wcześniej parafowana, strony starannie ją negocjowały, a na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie w dniach 28-29 listopada miało nastąpić jej podpisanie. Przeszkodą, blokującą wcześniejsze podpisanie, było uwięzienie z przyczyn w istocie politycznych Julii Tymoszenko, poprzedniej premier Ukrainy. Starania misji Pata Coxa i Aleksandra Kwaśniewskiego, działających w imieniu Parlamentu Europejskiego, doprowadziły jednak do porozumienia także w tej kwestii i wyglądało, że ta przeszkoda zostanie usunięta przed szczytem w Wilnie. Unia Europejska sądziła więc, że nic już nie stanie na przeszkodzie.

I wtedy jak grom z jasnego nieba, 21 listopada, na tydzień przed spotkaniem Partnerstwa Wschodniego, Rząd Ukrainy ogłasza wiadomość (robi to formalnie premier Azarow, wiadomo jednak, że jest to decyzja prezydenta Janukowycza), iż podpisania Umowy stowarzyszeniowej nie będzie.

Dlaczego tak się stało, wszyscy domyślają się - 9 listopada miało miejsce nieplanowane, tajemnicze spotkanie Putina z Janukowyczem pod Moskwą, po którym nie ogłoszono żadnego komunikatu o treści rozmów. Tam zapadły zasadnicze decyzje. Warto zapamiętać tę datę, bo zachowując odpowiednie proporcje, nasuwa się analogia do spotkania Mołotow - Ribbentrop w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku. Wtedy publicznie mówiono tylko o pokoju, a podpisano tajne porozumienie znane w historii, jako pakt Ribbentrop - Mołotow, które doprowadziło do najbardziej

złowrogich skutków. Teraz nie wiemy, czy coś podpisano czy nie, ale groźne skutki dla Ukrainy były widoczne tak samo natychmiast.

Od nagłego ogłoszenia, że Ukraina nie podpisze Umowy stowarzyszeniowej zaczął się protest na Majdanie nazwanym później Euromajdanem.

Dlaczego on się rozpoczął? Wyobraźmy sobie podobną sytuację: od ponad roku mówi się na Ukrainie o przygotowywanej umowie Ukraina - Unia Europejska, szczegóły dyskutowane są publicznie, zapadają decyzje Najwyższej Rady Ukrainy i tu nagle, ni z tego, ni z owego, przywódca kraju niczego nie tłumacząc, nie podejmując debaty publicznej, ogłasza, że podpisanie nie będzie, bo tak mu się postanowiło. To jest sprzeczne z podstawowymi zasadami demokratycznego podejmowania decyzji, nic dziwnego, że naród, bo przecież jest to naród, a nie poddani, sprzeciwia się publicznie arbitralnemu podejmowaniu decyzji o swojej przyszłości, o przyszłości Ukrainy.

Ludzie wychodzą na Majdan Niezależności (Niepodległości), który od czasów "pomarańczowej rewolucji" (2004r) jest symbolicznym miejscem wyrażania zbiorowych protestów, by powiedzieć władzom, że ich zdaniem Ukraina powinna kontynuować proces integracji z Unią Europejską, że decyzja niepodpisania Umowy stowarzyszeniowej jest arbitralna, niezgodna ani z Radą Najwyższą, ani ze społeczeństwem.

Janukowycz myśli jak typowy przedstawiciel postsowieckiego aparatu władzy: „pałami ich rozgonimy”.

30 listopada w nocy oddziały Berkutu, czyli czegoś w rodzaju naszego ZOMO, tylko znacznie bardziej brutalnego, atakują protestujących. Wiele osób, zwłaszcza bardzo młodych, zostało ciężko pobitych. W odpowiedzi opozycja zwołuje wielki wiec w niedzielę 1 grudnia. Uczestnicząc w tym proteście, najpierw idąc w pochodzie, a potem na wiecu na Majdanie, jako jeden z obserwatorów ze strony polskiej. Na Majdan Niezależności, zwanym już wtedy Euromajdanem, przychodzi około pół miliona ludzi. Na czele demonstracji stają przywódcy opozycji Witalij Kliczko (partia Udar), Arsenij Jaceniuk (Batkivszczyzna) i Oleh Tiachnybok (Swoboda). Myślę, że był to jeszcze moment, w którym prezydent Janukowycz mógł wyjść z twarzą z tego konfliktu, cofnąć się, rozpocząć dialog z opozycją, szukać kompromisowego rozwiązania. Ale Janukowycz tego nie chciał, bo miał zobowiązania wobec Putina, że Ukraina musi pożegnać się z europejskimi marzeniami („żadnych marzeń Panowie, żadnych marzeń...” mówił do nas w podobnej sytuacji w 1855r car Aleksander II), sądził, że mróz i nadchodzące Święta Bożego Narodzenia, zduszą protest. Srogo się pomylił. Protestujący twardo domagali się cofnięcia antyeuropejskich decyzji, protest coraz bardziej się radykalizował.

Nie będę teraz opisywał historii całego protestu. Będzie to jeszcze wymagać starannej analizy i takie analizy będą niewątpliwie prowadzone.

Może warto jednak podkreślić różnice między naszą solidarnościową formą protestu, a tym, co działo się na Majdanie i w Kijowie:

1. Nasz protest był pokojowy, pokojowy nie tylko z nazwy, ale rzeczywistości. Nie użyliśmy broni, nawet w stanie wojennym, stojąc z gołymi rękoma naprzeciw atakujących oddziałów ZOMO, „Solidarność” twardo nakazywała działania pokojowe, chociaż byli także zwolennicy innych rozwiązań. W rezultacie przegrywaliśmy starcia na ulicach, konflikt w stanie wojennym był długi, trwał ponad 7 lat, wydawało się, że nasza przyszłość jest beznadziejna, ale ostatecznie to myśmy tę wojnę z Jaruzelskim wygrali. Właśnie dlatego, że nie daliśmy się sprowokować do starcia zbrojnego,

które przecież przegralibyśmy, a z nami cały naród, bo siły oni mieli większe. Symbolem naszego zwycięstwa został więc Okrągły Stół, mebel, co niektórym się nie podoba, a nie uniesiony w górę kałaznikow. Ci, którzy atakują Okrągły Stół niech popatrzą teraz na Ukrainę, tam realizowany jest inny scenariusz. My usiedliśmy do rokowań ze skompromitowaną władzą, która nadal miała zbrojne środki przymusu, usiedliśmy, aby ich rozbroić kartką wyborczą. Właśnie teraz świętujemy 25 lat naszej wolności!

Na Ukrainie bardzo szybko użyto broni, protestujący używali broni palnej (Prawy Sektor), i chociaż pierwsze starcie wygrali, bo Janukowycz uciekł za granicę, to przegrywają w rezultacie integralność terytorialną Ukrainy. Ich przeciwnicy na wschodzie Ukrainy stosują dokładnie tę samą metodę, siłowo zajmują gmachy państwowe. Można powiedzieć, że na Ukrainie mają do czynienia z bardziej bezwzględny przeciwnikiem, to prawda, ale kiedy w 80-tych latach staraliśmy się uwolnić Polskę od Wielkiego Brata, to wokół panowała komuna, byliśmy samotni i pierwsi, którzy spróbowali wyrwać się z „braterskiego” uścisku.

2. Na Ukrainie brak było jasnego przywództwa, może dopiero teraz ono się kształtuje. „Solidarność” miała jednego charyzmatycznego przywódcę - Lecha Wałęsę. I niezależnie od tego, co teraz myślimy o Lechu, prawda jest taka, że to on uosabiał całą Solidarność i całą niezależną Polskę, prawda jest też taka, że w decydującym momencie, kiedy losy Polski zależały od tego, czy ulegnie presji stanu wojennego, czy nie, Lech nie zawiódł!

Polski pomysł, że to Niezależny Samorządny Związek Zawodowy będzie organizacją jednoczącą naród w walce z komuną był genialny, władze komunistyczne nie znalazły żadnej odpowiedzi na przeciwstawienie się organizującym się w obronie swoich interesów pracowników i robotników w zakładach pracy, było to przecież zgodne z doktryną socjalistyczną. Jedyną odpowiedzią, na jaką było ich stać, to brutalne wprowadzenie bezprawnego stanu wojennego. To był jednak początek końca komuny, ale trzeba było długich 7 lat nieustępliwości i wytrwałości w pokojowej walce. Zaletą

„Solidarności” było również to, że każdy z nas wiedział, kto skąd pochodzi, zdecydowała o tym naturalna struktura związku, organizującego się poprzez zakłady i regiony. Takiej przejrzystości nie ma w ruchu społecznym, który tworzył się na protestującym Majdanie, łatwiej wtedy o prowokacje lub też o działania, które można ukryć pod mianem "prowokacja".

Piszę tu o różnicach, nie oceniam, ale z tych różnic wynika też inna historia i dynamika konfliktu.

I na zakończenie: co dalej?

Jedno jest pewne: Rosja przygotowała i realizuje bezwzględnie plan podporządkowania sobie Ukrainy. To podporządkowanie może być różnie realizowane, może to być aneksja terytorialna, jak w przypadku Krymu, może to być status "niezależnego państwa" typu Naddniestrza lub autonomicznego obszaru typu Abchazja, może być także w stosunku do części Ukrainy uzależnienie gospodarcze.

Przeciwstawić się temu można tylko działając razem: Unia Europejska i Stany Zjednoczone. Metodą muszą być sankcje gospodarcze przygotowane w sposób podobny, jak kiedyś zastosował je Reagan po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego oraz sankcje polityczne prowadzące do izolacji Rosji na arenie międzynarodowej. Im wcześniej takie decyzje zostaną podjęte, tym bardziej prawdopodobne jest zmuszenie Rosji do wycofania się ze swoich planów.

Wiele zależeć będzie także od mądrości elit politycznych na Ukrainie, od tego czy potrafią uwolnić się od pokus nacjonalizmu, czy potrafią działać spójnie, czy potrafią krytycznie ocenić dziedzictwo polityczne związane z działalnością UPA i Stiepana Bandery, do którego odwołuje się część działaczy. Trudno będzie Ukrainie wchodzić do Unii Europejskiej nie dokonawszy takiego rachunku sumienia.

Nasza sympatia, nasze wsparcie i nasza pomoc są jednak po stronie walczącego o swoją wolność i suwerenność narodu ukraińskiego. ■

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Plac św. Piotra

Wiadomo, że trzeba tam być wiele godzin wcześniej. Mam czas. Patrząc na fronton bazyliki, przypominam sobie spotkania z Janem Pawłem II. Tutaj, w Rzymie, ale też w Pradze, Wilnie i w tylu miejscach w Polsce.

Wspominam - i rozmawiam, bo wkoło wielu przyjaciół. Wśród nich Michael Schudrich. Podchodzę doń z pytaniem, czy to kanonizacja katolicka, czy żydowska. A Michael, dziś naczelny rabin Polski, ale urodzony w Stanach Zjednoczonych, opowiada mi, jak po śmierci Jana XXIII w sąsiedztwie rodzinnego domu zobaczył czarne flagi. Również na synagodze. Zapytał tatę, co one znaczą. Ojciec odpowiedział siedmiolatкови: umarł wielki człowiek. Schudrich zrozumiał wówczas, że

Dominikanin, rabin i dwóch papieży

Szałeństwo przed zwykłą świątynią na Piazza Navona, ten młody Kościół, który się cieszył - to była prawdziwa kanonizacja. Tam, na Placu Świętego Piotra - tylko uroczystość.



Z abp. lubelskim Stanisławem Budzikiem na Placu św. Piotra

można budować życie na wierze i na religijności.

Warto budować życie na wierze - mówili do siebie rabin i dominikanin, czekając wspólnie na kanonizację dwóch papieży. Liturgia kanonizacji mnie nie zachwycała, kazanie papie-

skie też nie. Jakby Franciszek zatrzymał się w pół drogi: ani tradycyjna rzymska liturgia, ani próba dotarcia do nowego pokolenia. Bez entuzjazmu, bez radości z chwili. A może zbyt wiele oczekujemy od Franciszka, bo mamy w pamięci to, jak Jan Paweł II i Jan XXIII komunikowali się z rzeszami? Papież Franciszek rozbudził nasze oczekiwania, a przecież Kościół od wieków ma dużo czasu i żyje spokojem. Zwłaszcza tutaj, w Rzymie, gdzie czas płynie inaczej.

Tylko litanie do wszystkich świętych, śpiewana na początku, gdy procesja kardynałów wchodziła na plac, obudziła we mnie jakąś nutę duchową. No i może jeszcze świadomość obecności dwóch papieży, Benedykta i Franciszka, na kanonizacji dwóch innych namiestników Piotrowych, których dobrze znali.

Piazza Navona

W kościele św. Agnieszki w sobotni wieczór, już po zachodzie słońca, odbywała się adoracja i modlitwy polskiej młodzieży.

Przed wejściem zespołu Siewcy



Młodzież na Piazza Navona

Lednicy muzycy i dominikańscy wychowankowie prowadzili tańce i śpiew. A młodych ciągle przybywało.

Na placu przed kościołem zebrało się ich pięć, może nawet siedem tysięcy. Włoscy organizatorzy chcieli, abyśmy odprawiali mszę w kościele - ale tam mieści się 300 osób. Uparliśmy się z ojcem Janem Górą, że trzeba wyjść z Eucharystią na schody - dla tych na placu. Napięcie, kilka ostrych słów, w końcu miejscowy proboszcz postanawia zaryzykować. Kilkudziesięciu księży na schodach kościoła, msza na stoliku zamienionym na ołtarz, śpiew, entuzjazm. A gdy pojawił się kardynał Dziwisz, nasze szaleństwo dostało dobrą pieczętkę.

Tymczasem w samym kościele pięciu polskich biskupów z przewodniczącym konferencji episkopatu Polski na czele spowiada młodych. Przez półtorej godziny.

Arcybiskup Gądecki przed mszą mówi w typowym dla siebie stylu, że trzeba by mnie ochrzanić, bo nie wpuszczono go do konfesjonału. To



Do Rzymu wyjechałem z młodzieżą z Lednicy

nie należy do dominikanów od początku. To tutaj na początku XIII wieku pierwszy polski dominikanin, święty Jacek, przyjął habit od świętego Dominika.

Dzień "po" polscy zakonnicy i pielgrzymi dziękowali za kanonizację. I znowu liturgia mnie nie powaliła. Nie wiem dlaczego, ale spodziewałem się czegoś niezwykłego.

Różne są drogi wiodące przez Europę. Wyznaczane przez wojsko, kupców, wagabundów, artystów, heretyków uciekających przed prześladowaniem, emigrantów. Ale też wytyczone stopami pielgrzymów. My, z tej młodszej Europy, od wieków udajemy się do Europy starszej. Przez Alpy, na południe.

Po drodze setki autokarów. Bolonia to grób świętego Dominika, Asyż - grób świętego Franciszka. Ci dwaj zawsze - np. w litanii do wszystkich świętych - występują obok siebie. Dalej - Loreto z polskim cmentarzem z czasów II wojny światowej; obok siebie leżą katolicy, prawosławni, Żydzi, muzułmanie. II Rzeczpospolita w pigułce. Polska, której już nie ma.

Po drodze mijamy inne autokary takie jak nasz. Tysiące rodaków. Trzeba okularów wiary, aby tę Polskę pielgrzymów zrozumieć. Takiej wiary, o której mówił rabin Schudrich.

Można to wszystko krytykować, uśmiechnąć się, że dewocja. Ale Europa zbudowana jest na fundamencie wyznaczonym również przez pielgrzymów i ich szlaki. A gdy człowiek jest w drodze, to inaczej przeżywa swoją codzienność.

Droga jest sposobem życia chrześcijańskiego. Dlatego warto, by wracający z kanonizacji zapytali siebie samych: co teraz?

Nie musimy wstydić się własnych wzruszeń. Obyśmy tylko potrafili je podnieść do poziomu refleksji. Tak, żeby wiara i rozum wzajemnie się budowały. ■

Artykuł ukazał się także w elektronicznej gazecie "Magazyn Świąteczny".



nie ja, to Włosi! Oni są organizatorami. Arcybiskup usłyszał od nich, że konfesjonał jest zabytkowy, więc spowiadać trzeba na zwykłym krześle.

Dla wielu z nas szaleństwo na Piazza Navona, ten młody Kościół, który się cieszył - to była prawdziwa kanonizacja. A takich młodzieńczych szaleństw i modlitw było wiele w ten sobotni wieczór, bo i rzymskich placów jest wiele.

Święta Sabina

Starożytna bazylika na Awenty-

Tylko zaintonowane na koniec "Te Deum" - pięćset głosów po polsku - niosło w tych starochrześcijańskich murach jakiś czysty ton.

W drodze

Na kanonizację zmierzałem przez Poznań, Monachium, Bolonię, Loreto, Asyż. Szlakiem świętego Dominika i świętego Franciszka. Wraz z młodzieżą organizującą coroczne spotkania nad Lednicą i ojcem Janem Górą jechaliśmy jako pielgrzymi.

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Tak jak w martwym sezonie, w okolicy turystycznej być może. Przez trzy godziny wpatrywania się w okno i strzępków kasandrycznych telefonów recepcjonistki zgromadziłem sporą wiedzę o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Popołudniowy autobus z Białegostoku nie dojechał... droga na Krynki nie przejezdna... towaru do sklepu nie przywieźli. A jednak (bez tego nagłego zwrotu akcji nie byłoby sensu zasiadać do pisania) w pewnym momencie w progu stanęła postać, którą sto lat temu w takim miasteczku jak Supraśl zakwalifikowanoby jako „personę”. Okulary w grubej oprawie, cieniutki wichurą podszyty czarny płaszcz z aksamitnymi wyłogami. Profesor Waczesław Szwed nie rozczulając się nad oczywistym dramatyzmem podróży z Grodna przez lasy i białoruską granicę, od razu sięgnął do teczki i oświadczył: „Mam...”

I tu potrzebna jest dygresja. Owo „mam” odnosiło się do dokumentu, który znałem tylko ze streszczeń, a traktował, ni mniej ni więcej, tylko o ukryciu podczas Powstania Listopadowego w Puszczy Białowieskiej największego depozytu broni, o jakim w życiu słyszałem. Zdarzenie to wpisane jest w wielkie przedsięwzięcie operacyjne, zwane Rajdem Giełguda, mające dać wsparcie powstańcom na Litwie, zdobyć dla zaopatrywania w broń litewski port Pałaga i zaangażować znaczne siły rosyjskie na odległym, pełnym moczarów i lasów terenie. Ale jak oceniają współcześni wojskowi szczególnie Ludwik Mierosławski generał Antoni Giełgud prowadził działania

„Cztery armaty, 5500 karabinów...”

„Ta historia zaczęła się, mniej więcej, dwie pory roku temu. Zima z jesienią kłóciły się wtedy w podlaskim krajobrazie o to, która ważniejsza. Tego akuratnie wieczora biała pani, ku mojej rozpaczy, odcięła nas, zda się, na amen od świata. W hoteliku nad piękną rzeczną doliną zamkniętą z drugiego brzegu puszcza, których to cudów można się było co najwyżej w pamięci doszukiwać, było tak jak na stacyjce z wiersza Tuwima „Na stacji Chandra Unyńska, gdzie w mordobijskim powiecie...”.

zbyt opieszale, dając wrogowi czas na wzmocnienie garnizonów. Nadzieje zupełnie przekreśliła bitwa u bram Wilna pod Ponarami, która kosztowała polską stronę 2 tysiące ofiar. Ostatnim epizodem wyprawy była kapitulacja przed Prusakami i dramatyczna śmierć dowódcy ekspedycji zastrzelonego na granicy przez desperowanego kapitana z 7. pułku piechoty. Nie wszyscy jednak zdecydowali się na emigrację. Generał Henryk Dembiński, wraz z 4 tysiącami podkomendnych, postanowił przez puszcę i bagna wracać do Warszawy. Rosjanie pozamykali piechotą i artylerią wszystkie trakty przez lasy, obsadzili groble stanowiące jedyne drogi przez topiele. Dembiński przemknął się dokonując rzeczy niemożliwych. W archiwum w Krakowie, ciągle niestety w rękopisie uchował się pamiętnik wielkopolanina pułkownika Augustyna Brzeżańskiego, dowodzącego konnym zwiadem kolumny głównej, a przygód, forteli i emocji zawartych w tych opisach, spokojnie mogłoby



Generał Henryk Dembiński

wystarczyć na świetny film sensacyjny, którego niestety nikt nie nakręci...

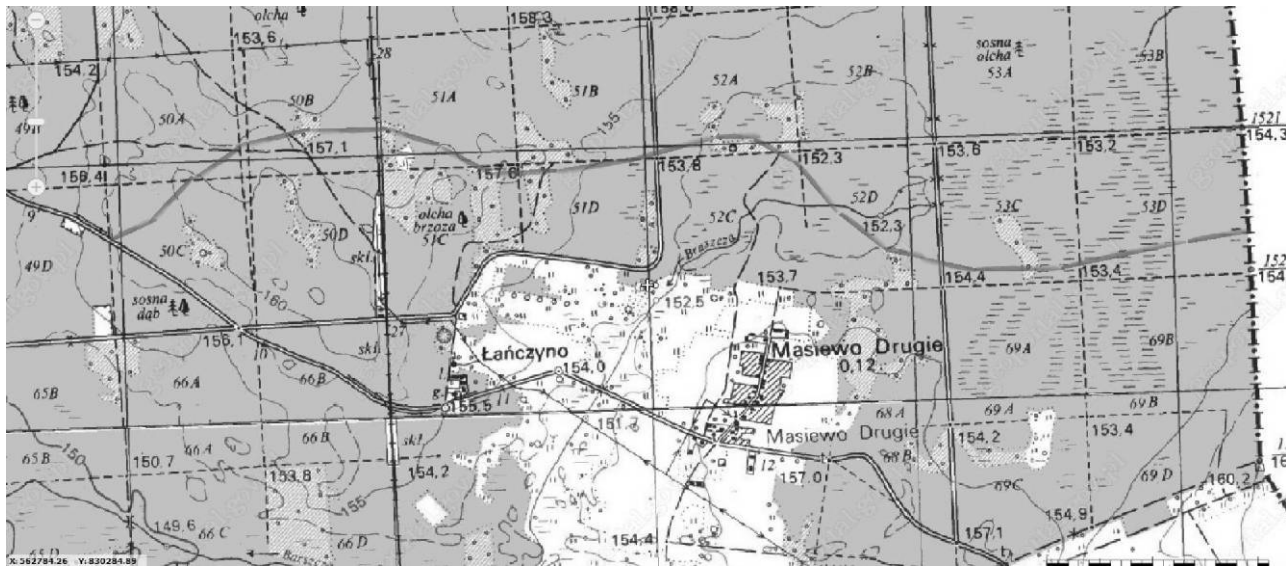
W pewnym momencie dowódca świadom, iż niedługo lasy zaczną rzednąć, a za miejscowością Narewka i rzeką Narwią czekają go z pewnością w zasadzce Rosjanie, by przyspieszyć marsz, zdecydował się ukryć spore nadwyżki broni, jakie wioził w taborach ze sobą. I tak oto dochodzimy do dokumentu, którego kserokopię profesor Szwed rozkłada na stole przede mną.

**Petersburg, 22 grudnia 1837 r.
Nr 1195
Urząd Wileńskiego
Gubernatora Wojskowego
Generała Gubernatora
Grodzieńskiego, Białostockiego
i Mińskiego
Do Pana Gubernatora
Cywilnego w Grodnie.**

Hrabia Pozzo di Borgo /ambasador rosyjski w Londynie/ przesłał panu Wiceministrowi Spraw Zagranicznych hrabiemu Nesselrode, otrzymany od naszego konsula Generalnego w Londynie Benninghausena raport uchodzący za



Oryginał listu generała Kniazia Dołgorukowa



Teren poszukiwań

granicę, urodzonego w Grodnie Teofila Pietraszewskiego - syna Józefa, tyjący się broni ukrytej w Guberni Grodzieńskiej przez buntowników po odejściu Dembińskiego w lipcu 1831 roku.

Pietraszewski ujawnił Panu Benighausenowi, że on sam z 19 żołnierzami, zgodnie z rozkazem Dembińskiego, złożył w wyrzeźnionej na głębokość 8 do 10 stóp jamie u podnóża Babiej Góry, w odległości 8 wiorst od Narewki: 4 armaty, 5500 karabinów, 1700 szabel i około 800 par pistoletów.

Dół ten pokryty wewnątrz słomą, oddalony jest od dużej drogi około jednej wiorsty i może być odnaleziony dzięki trzem dużym kamieniom, położonym na jego powierzchni przez Pietraszewskiego i towarzyszy, jak również dzięki napisowi wyrzeźnionemu przez nich na drzewie znajdującym się obok tej jamy, które to oznaczył podczas wypełniania wiadomego rozkazu Dembińskiego.

Otrzymał wiadomość Pana Wiceministra przekazując Waszej Wspaniałości, aby natychmiast wysłał we wskazane miejsce zaufanego urzędnika w celu przeprowadzenia starannych poszukiwań i jeśli rzeczywiście wyznaczenie Pietraszewskiego się potwierdzi to wiadomość proszę przysłać niezwłocznie do mnie służbową pocztą.

Proszę również o przekazanie informacji o buntownikach z Grodna w jakim stopniu uczestniczył w buncie wspomniany Pietraszewski i co przeciwko niemu orzeczone.

**General Adjutant
Książ Dołgorukow**

Nim wyruszymy ze sprzętem poszukiwawczym w puszcze śladem tych zapisów, oczywiście pierwszym obowiązkiem historyka jest wzięcie, jak to mówił profesor Józef Szymański, mój wykładowca nauk pomocniczych historii, źródła na „tor-tury”. Najpierw więc krytyka zewnętrzna. Niewątpliwie to oryginał z epoki, pisany pięknym, kaligraficznym pismem na papierze firmowym gubernatora. Zachowana formuła kancelaryjna typowa dla rosyjskich dokumentów, no i pochodzi bezpośrednio ze zwartego zespołu archiwalnego tego urzędu. Dalej przechodzimy do krytyki wewnętrznej, czyli analizy wiarygodności zapisu. Wszystkie postaci pojawiające się w tym tekście to osoby znane historykom i piastowały wymienione tu funkcje. Zdrajca Pietraszewski odnotowany jest w papierach specjalnej komisji śledczej, która rozpracowywała rosyjskich agentów organizujących w kołach londyńskich nagonkę na księcia Adama Czartoryskiego. Co najważniejsze zaś, sprawa ukrytej broni miała dalszy praktyczny ciąg. Przez dwa lata, czego dowodem są kolejne raporty ślany do Wilna, leśnicy pod nadzorem urzędników cywilnych i wojskowych z Bielska Podlaskiego przetrząsali las, szukając owych charakterystycznych trzech kamieni wykopując w podejrzanych miejscach liczne ogromne doły. Skąd ta determinacja? Taka ilość broni, wystarczająca na uzbrojenie niemal pułku, mogła być w rękach notorycznych polskich buntowników groźna. Szukali więc zawzięcie, ale nie znaleźli. My mamy przekonanie, że nam się uda.

Po analizie dokumentów zawsze przychodzi u nas czas na mapy. Zaczynamy od określenia „(...) osiem wiorst od Narewki (...)” Wiorsta to niemetryczna rosyjska miara odległości stanowiąca siódmą część rosyjskiej mili, czyli 1066 metra. Jedną więc nóżkę cyrkla stawiamy na obrzeżach Narewki a drugą odmierzamy dziewięć kilometrów starym i jedynym traktem, przez puszcę w kierunku wschodnim. Cały czas oczywiście mamy świadomość wielkiego przybliżenia. Ekipa zakopująca posługiwała się miarami szacunkowymi, bo słupków wiorstowych na tej leśnej drodze nie było. Może pytali o odległość miejscowych przewodników. Ciekawe, iż nasze pomiary wskazujące na okolice leśniczówki Łączyno mają odpowiednik w rosyjskich raportach. Tutaj ich ekipy ryły najwięcej dołów. No, ale nie miały magnetometrów o pasie przeszukiwania 100 metrów. My je mamy.

Drugi pomiar to wiorsta od drogi głównej, który powinien zaprowadzić nas do stóp Babiej Góry. Tu jednak kłopot. Na mapie jest nazwa Babia Góra, ale to miejscowość daleko już poza Puszczą. W lasach zaś jest wyraźne wzniesienie, ale nie ma żadnej nazwy. Czyżby nie dotrwała do naszych czasów? Wreszcie rzecz najważniejsza. Symulując objętość depozytu otrzymujemy coś około wagonu kolejowego czy kontenera, niemożliwe, by 19 powstańców z żołdatami na karku, ryło taki dół. Zapewne wykorzystali albo naturalną rozpadlinę, albo wyrobisko po torfie bądź glinie. Dalej spekulować nie ma sensu. Ostateczne rozstrzygnięcie i tak nastąpi w terenie. ■

prof. dr hab.
Jan Adamowski



Lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, problematyki wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

*1. Krzyżu święty, nade wszystkim
drzewo przenajszlachetniejsze!
W żadnym lesie takie nie jest.
Jedno na którym sam Bóg jest.
Słodkie drzewo, słodkie gwoździe,
Rozkoszny owoc nosiło.
2. Skłoń gałązki, Drzewo święte,
ułży członkom tak rozpiętym,
Odmień teraz oną srogość,
którąś miało z przyrodzenia,
spuść lekkuchno i cichuchno
Ciało Króla niebieskiego. Itd.*

Jako znak chrześcijański krzyż wskazuje zatem na drogę, którą w swoim życiu winien człowiek podążać, a więc mówiąc potocznie - za przykładem - Chrystusa winien dźwigać swój krzyż. W ten sposób pieśniowym owocem krzyża staje się otwarcie na zbawienie. Z kolei podstawowa forma krzyża, czyli dwie osie: wertykalna i horyzontalna, - symbolicznie wskazują na możliwe pojednanie: najpierw międzyludzkie ale także świata człowieka i Boga (ziemi i nieba). Ta semantyka dopełniania znaczeń przeciwstawnych: góra : dół, znana była już w czasach przedchrześcijańskich, co wiązać należy z symboliką liczby cztery - cztery ramiona. Z tego względu krzyż symbolizuje także cztery strony świata. Jest to również znak rozdroża, a więc miejsca skrzyżowania - różnych dróg i światów. Z kolei krzyż wpisany w koło i różnorodne formy „swastyk” niejako bezpośrednio nawiązują i odwołują do symboliki solarnej - czyli sensów wiązanych ze znakami słońca i ognia. Już w okresie

O formach i symbolice krzyża

Kultura współczesna znak i figurę krzyża łączy przede wszystkim z dziedzictwem chrześcijańskim, jako nieodzowny atrybut Męki Pańskiej. Podstawowe religijne sensy tego znaku utrwalają i upowszechniają m.in. ogólnie znane pieśni pasyjne:

starożytnym krzyż był też traktowany jako szczególnie okrutny rodzaj kary. W tym kontekście znak i figurę krzyża należy traktować zarówno jako symbol religijny i kulturowy. Ma on bowiem sens uniwersalny.

Ze względu na różne drogi jakie mogą prowadzić do zbawienia oraz różne praktyki i doświadczenia życiowe człowieka wykształciły się różne formy krzyża. Mamy zatem ogółem około pięćdziesięciu typów krzyży (por. odpowiednia tablicę w: Stanisław Kobiela, Krzyż Chrystusa. Od znaku i figury do symbolu i metafory, Tyniec 2011, s.206-207). Część z nich tworzy pewne grupy i typy, jak:

- krzyże upamiętniające specyfikę męczeńskiej śmierci pierwszych apostołów lub ich inne szczególne wyróżniki: krzyż św. Piotra (odwrócony w stosunku do krzyża łacińskiego), krzyż św. Andrzeja (w formie litery X), krzyż św. Filipa (ułożony poziomo), krzyż św. Jakuba, św. Tomasza, krzyż jerozolimski symbolizujący pięć ran Chrystusa;

- krzyże chrześcijańskich grup wyznaniowych: krzyż łaciński, krzyż prawosławny (ortodoksyjny), krzyż koptyjski, celtycki, zakonu niemieckiego itp.;

- krzyże będące znakami funkcji i innych atrybucji: krzyż papieski, biskupi, krzyże templariuszy, heraldyczne, niewolniczy;

- typy wyróżnione ze względu na specyfikę graficzną: np. krzyże widlaste, krzyż gwiazdzisty, równoramienny, trójdzielny, węzłowy, treflowy;

- krzyże nawiązujące do grafiki i symboliki przedchrześcijańskiej, głównie solarnej, w tym: krzyż wpisany w koło, krzyż solarny, różne swastyki itp.

W kulturze tradycyjnej funkcjonuje jeszcze jeden typ krzyża, tzw. karawana, czyli inaczej mówiąc krzyż epidemiczny. - Jest to konstrukcja o dwu równoległych belkach



Krzyż przydrożny w okolicach Tereszpola
Źródło: <http://pl.worldmapz.com>

stawiana jako magiczno-religijny sposób na zażegnanie zarazy.

W nawiązaniu do treści cytowanej wcześniej pieśni pasyjnej, w której wskazuje się na bezpośrednią relację pomiędzy krzyżem a drzewem, należy zauważyć, że - szczególnie w kulturach tradycyjnych, funkcjonuje też ciekawy mitologiczno-legendarny motyw interpretujący pochodzenie gatunkowego rodzaju drewna, z którego - został wykonany krzyż Chrystusa, z konkretnym gatunkiem „żywego” drzewa. Jest to motyw ogólnoeuropejski (szerzej zob. Teresa Karwicka, Drzewa w ludowych legendach o Krzyżu i narzędziach Męki, „Z polskich studiów slawistycznych”, seria V, Warszawa 1978). Itak:

- typologicznie w pierwszej kolejności jest to rajska jabłoń, co potwierdza apokryficzna legenda i przekazy mitologiczne, wiążące krzyż z drzewem dobra i zła oraz z „drzewem życia”;

- w przekazach średniowiecznych takimi gatunkami są cyprys, cedr i sosna, są to bowiem drzewa wiecznie zielone, używane w sposób symboliczny jako atrybuty wielu obrzędów wiosennych o funkcji wegetacyjnej;

- na Pomorzu Zachodnim takim drzewem jest świerk, bowiem jego gałązki oprócz tego, że są stale zielone, rosną na kształt krzyża, z kolei kosodrzewina jest drzewem „pełzającym” za karę, że do niego był przybity Pan Jezus; podobnie ma się sprawa z drzewem osikowym - osice za karę wiecznie drżą liście;

- na lubelskim Podlasiu mówiono, że krzyż został zrobiony z dereńia, czyli z takiego drewna, które nie pływa, a ulega zatopieniu; jest tu wyraźne nawiązanie do historii drzewa krzyża - zatopienie przez króla Salomona w sadzawce Siloe.

Lista przykładowych gatunków tekstów interpretujących rodzaj drzewa, z którego wykonany został krzyż Chrystusa jest znacznie dłuższa. Motywy znany jest właściwie i na całej Lubelszczyźnie - chociaż rzadko utrwalany. Najnowszym jego zapisem jest pochodząca z Wojsławic, okolice Chełma, dokumentacja z 1998 roku. Ma ona formę pieśni (dotychczasowe to przekazy prozatorskie), pochodzącej z repertuaru Zofii Sulikowskiej:

1. Przyszed sośnik spuszczać drzewo

tak do lasu sobie śmiało,
|: spuścił drzewo modrzewiowe,
to na mękę Chrystusowe. :|

2. Spadło drzewo przy górzynie,
zawiesiło się na leszczynie,
|: począł gałęzi obcinać,
serce z żalu cędo wzdychać. :|

3. Obciosał gałązki z drzewa,
drzewo padło do strumyka,
|: w tyj wodzi si zanurzyło,
czego mało widać było. :|

4. Chciał go sośnik se wydobyć,
ale musiał ludzi sprosić,
|: nim tu ludzi przybiżeli,
drzewa w wodzi ni ujrzeli. :|

5. Wicher zerwał sie ogromny,
usłyszeli głos cudowny:
|: - Ni znajdzieci drzewo
modrzewiowe,

to na mękę Chrystusowe. :|

6. Ze z małego, ze strumyka,
zrobiła sie wielga rzyka,
|: cud sie stał że nad cudami,
pole zostało jeziorami. :|

7. Przyszli dzieci do stawiku,
ujrzeli drzewo w strumyku
|: i poczęli po nim hasać,
zaczęło to drzewo płakać. :|

8. Głos odezwał sie hen w górze,
Bóg sie ukazał na chmurze:
|: - Dziaćki, dziaćki, ni bigajcie,
święte drzewo, ni trącajcie. :|

9. Wszystkie dziaćki potruhleli,
Pana Boga wysłuchali:

|: - Panie Boże, cud sie stało,
pola w rzeki wśród zalało. :|

10. Przyszed sośnik na górzynie,
ujrzał w drzewi pajęczynie,
|: w pajęczynie był Krzyż Święty,
na nim bedzi Jezus Święty. :|

11. Sośnik się to zafrasował,
począł serdecznie żałować:
|: - Po co ja to drzewo ścinał,
żeby Chrystus ten krzyż dźwigał.

:|

12. Bóg do niego z nieba mówi:

- Nie płacz sośniku, mój drogi,
|: ni płacz, ni płacz, ni frasuj sie,
dalej idźże i pracujże. :|

13. Bo to drzewo, co ścinałeś,
to na mękę pozostało,
|: na nim bedzi mój Syn kochany,
od Żydów ukrzyżowany. :|

Ta legendarna i apokryficzna pieśń ludowa wskazuje na modrzew jako materiał, z którego miał być wykonany krzyż Chrystusa. W samym tekście mamy przedstawione

przywołuje odniesienie do krwi Pana Jezusa;

- w wierzeniach i praktykach potwierdzona jest wyjątkowa rola modrzewia jako środka leczniczego i miejsca pośmiertnej lokalizacji dusz ludzkich;

- jest to drzewo trwałe i długowieczne, z którego powszechnie budowano obiekty sakralne itp. (szerzej na ten temat zob. Jan Adamowski, Pieśniowa wersja legendy o drzewie Krzyża świętego, „Twórczość Ludowa” 1999, nr 2).

Obraz drzewa krzyża jako artefakt materialny jest zatem mocno osadzony nie tylko w kontekstach religijnych, ale i kulturowych - chociażby poprzez różnego rodzaju utrwalone konotacje natury semantycznej oraz tradycyjne wierzenia i praktyki. Powszechnie są - na przykład, zwyczajaje tzw. kreślenia znaku krzyża i to w różnych sytuacjach: przy narodzinach i na weselu, a także w roku gospodarskim. Gospodarz



Krzyż przydrożny między Sochami a Szozdami. Źródło: <http://pl.worldmapz.com>

argumenty wskazujące na rzecz tezy modrzewiowego krzyża. Przecież sam Pan Bóg nazywa je drzewem świętym, a dodatkowo sakralizowanym poprzez ukazanie się na nim Krzyża. Ale mamy też w polskiej kulturze tradycyjnej także inne mocno utrwalone konotacje sakralności modrzewia. Są to:

- sama etymologia nazwy: jedna z hipotez wiąże ją z czerwoną barwą kory (słowacka wersja nazewnictwa to czerwony smrek), co w tym kontekście

znakiem krzyża rozpoczynał też wszelkie prace polowe i z tym znakiem opuszczał „ten” świat - rodzinę i wioskę (przy tzw. ostatnim krzyżu) i całe swoje ziemskie bytowanie. Krzyż to zatem jeden z podstawowych i uniwersalnych znaków kosmicznych. ■

Jerzy Blicharz



biłgorajanie, pasjonat historii Ziemi Biłgorajskiej. Członek ŚŻŻAK Okręg Zamość Koło Rejonowe Biłgoraj, Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego, NSZZ „Solidarność”. Odnznaczony odznaką za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Zamość, medalem BENE MERITUS w uznaniu zasług dla NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-wschodniego.

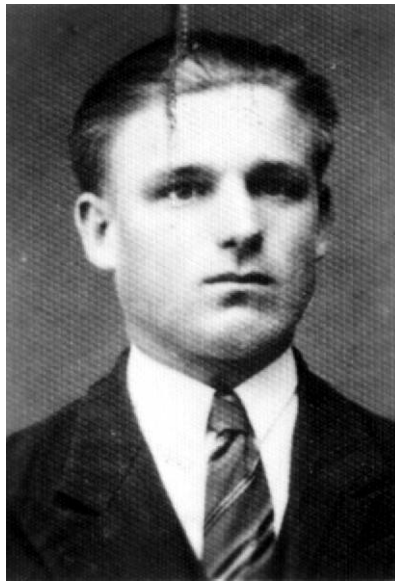
Franciszek Blicharz ps. „Szpada” urodził się 15.04.1924 roku w Rogalach w powiecie biłgorajskim. Pochodził z wielodzietnej rodziny chłopskiej. Mając 7 lat rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Majdanie Księżpolskim. Dorastał w atmosferze kampanii wrześniowej 1939 roku i rodzącego się na Ziemi Biłgorajskiej ruchu oporu. W 1943 roku został żołnierzem Armii Krajowej w oddziale „Corda” por. Józefa Steglańskiego. Zaczął uczęszczać na zebrania i szkolenia. W maju 1944 roku poszedł na placówkę. W trakcie niemieckiej akcji „Sturmwind II” znalazł się wraz z oddziałem „Corda” w niemieckim okrążeniu, które zakończyło się bitwą pod Osuchami.

Witold Kiciński ps. „Olgierd” w swojej relacji umieszczonej w książce Zygmunta Książka „Z dziejów partyzanckich wspomnień Armii Krajowej 1939-1944” wspomina: „*Taborzy nasze musiały przedostać się z placówki w Brodziakach do Margoli, gdzie był punkt koncentracji. Od strony Aleksandrowa zaczęli nacierać Niemcy. Brałem udział w osłanianiu taborów. Pod Margolami kierowałem drużyną, w której byli również Władysław Janda ps. „Kiszka”, Józef Janda ps. „Wątróbka”, Józef Szpinda ps. „Teczka”, Franciszek Blicharz ps. „Szpada”* Brałszy udział w starciu z Niemcami. Po przedostaniu się taboru w bezpieczne miejsce wycofaliśmy się, a następnie dołączyliśmy do oddziału „Corda”. Razem z innymi oddziałami poszliśmy w kierunku Karczmisk. Tam po naradzie dowództwa oddziałów postanowiono wrócić w kierunku Osuch.” (...)

Oto jak wspomina tamte dni Franciszek Blicharz ps. „Szpada”: „*Z 24 na 25 czerwca maszerowaliśmy całą noc. Doszliśmy pod wioskę Osuchy. Tutaj patrol naszego oddziału*

Szeregowy partyzant

Za miesiąc, 24 czerwca, przypada 70 rocznica bitwy pod Osuchami. Jednym z jej bohaterów był Franciszek Blicharz. Do końca życia cierpiał z powodu odniesionej podczas bitwy rany. Zmarł w styczniu 1996r., pochowany został na cmentarzu przy ul. Lubelskiej.



Franciszek Blicharz ps. „Szpada”
Oddz. AK „Corda”

ujął patrol niemiecki. Nasze dowództwo było zorientowane o liniach niemieckich. Od „Corda” otrzymaliśmy rozkaz jak najcichszego marszu w kierunku linii niemieckich. Po pewnym czasie Niemcy otworzyli ogień w naszym kierunku. Teren oświetlili rakietami i strzelali święcącymi kulami z broni maszynowej. Mimo tej przerażającej strzelaniny czołgaliśmy się w stronę niemieckich pozycji. Otrzymałszy rozkaz otworzenia ognia ruszyliśmy do szturm. Było to przerażające, w koło słychać było jęki rannych proszących o pomoc. Niemcy nie wytrzymali naporu naszego ognia, w ich linii zrobiła się luka. Obok słyszałem „Corda” wydającego rozkazy. Przebiegłem przez linię niemiecką, którą Niemcy szybko zacisnęli. Za linią nie widziałem nikogo z naszego oddziału. Spotkałem cywila, który mimo iż miał karabin, nie strzelał. Zapytałem go, gdzie są nasi, a on skierował mnie na gniazdo karabinu maszynowego niemieckiego. Szybko poszedłem w tym kierunku, ale okazało

się, że zostałem źle poinformowany, gdyż był to okop niemiecki, w którym było czterech Niemców. Znalazłem się w trudnej sytuacji. Jeden z nich wymierzył do mnie z pistoletu. Po spuszczeniu iglicy broń nie wypaliła. Szybko skoczyłem do ucieczki, lecz po przebiegnięciu kilku kroków zostałem trafiony w prawą stopę, a następnie w prawą rękę. Ale udało mi się uciec.

Po przebyciu drogi Józefów-Osuchy i lasu znalazłem się na łąkach, przez które przepływała rzeczka. Za nią pod lasem była znowu niemiecka linia, więc wycofałem się z powrotem przez rzeczkę do skraju lasu.

Następnie Franciszek Blicharz wspomina jak przez trzy i pół doby ukrywał się na bagnach. Po tym czasie dotarł do Smólska Małego, tam czasie opatrzył mu Piotr Górniak. On też powiadomił rodzinę, która zabrała go do biłgorajskiego szpitala.

W szpitalu przebywał od 1 lipca do 26 lipca 1944 roku. Został wypisany do



Na zdjęciu widoczny uraz prawej ręki po postrzale.

domu ze względu na brak miejsc, potem leczony był ambulatoryjnie. Prawa ręka pozostała niepełnosprawna do końca życia. Ze względu na stan zdrowia, do roku 1948 przebywał z rodzicami. W 1948 roku podjął pracę w Klinkierni w Markowiczach, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Janinę Ostasz z Aleksandrowa. W 1951 roku przeprowadził się do Biłgoraja pracował we Włosiankarskiej Spółdzielni Pracy, Spółdzielni Inwalidów „Roz-



Obchody rocznicy bitwy pod Osuchami. Drugi z prawej z szarfą Franciszek Blicharz ps. „Szpada”, trzeci z prawej Józef Szpinda ps. „Teczka”.

wój” i Spółdzielni Inwalidów „Promień”, gdzie był w gronie jej założycieli i pierwszych pracowników oraz MHSI Zamość, gdzie pracował do emerytury. W 1991 roku został awansowany na stopień Starszego Sierżanta.

Zmarł 23 stycznia 1996 roku. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Lubelskiej w Biłgoraju.

Za swoją działalność został uhonorowany wieloma odznaczeniami:

- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (rok nadania 1980),
- Złoty Krzyż Zasługi (1972),
- Krzyż Partyzancki (1966),
- Krzyż Armii Krajowej (1994),
- Brązowy medal „Za zasługi dla obronności kraju” (1968),
- Medal Zwycięstwa i Wolności 1945r. (1947),
- Odznaka Weterana Walk o Niepodległość (1995),
- Brązowa Odznaka Honorowa Zasłużonego Działacza Związku Inwalidów Wojennych (1968)



Biłgoraj 1994. Wręczenie Krzyży AK - drugi z lewej Franciszek Blicharz ps. „Szpada”.

Było...

Nowe boisko

28 kwietnia w Gromadzie miało miejsce uroczyste otwarcie boiska wielofunkcyjnego. Jest to już 5 tego typu obiekt w Gminie Biłgoraj.

Jego budowa kosztowała ponad 919 tys. zł, z czego dofinansowanie z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej wyniosło 294 tys. zł. Gmina Biłgoraj złożyła również wniosek o dofinansowanie inwestycji z PROW. Wnioskowana kwota dotacji to 296 tys. zł.

Poza samym boiskiem cały kompleks posiada zaplecze szatniowe oraz parking. Ten nowoczesny obiekt, na budowę którego czekali nie tylko najmłodszy mieszkańcy Gromady, będzie z powodzeniem służył również dorosłym miłośnikom sportu.

Wielki sukces „Frampolskich Nutek”

26 kwietnia zakończył się Finał XIV Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni - Piosenki Patriotycznej - Ludowej i Tańca Ludowego. Chóry, soliści, zespoły pieśni i tańca ludowego z całej Polski tym razem spotkały się w Pionkach, w województwie mazowieckim. Łącznie udział wzięło 65 różnego rodzaju podmiotów wykonawczych, które rywalizowały w kilku kategoriach. Chórek Dziecięcy "Frampolskie Nutki", już po raz drugi, zajął I miejsce w kategorii "Pieśń - Piosenka Chóralna". Dzieci wykonały utwór "Polska flaga" raz w trakcie przesłuchań i ponownie podczas uroczystej Gali Laureatów. Poza konkursem mogły zaśpiewać i zatańczyć "Frampolską poleczkę". Puchar, który otrzymali młodzi artyści ufundował Marszałek Województwa Mazowieckiego - Adam Struzik. Chórek "Frampolskie Nutki" prowadzi nauczycielka Marta Hetman.

Nagroda fundacji

Działająca przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Józefowie grupa miłośników książek zdobyła drugą nagrodę w konkursie pod hasłem "Opowiedz...", organizowanym przez Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

Za przygotowanie reportażu i realizację wymienionych pomysłów miłośnicy książek z biblioteki w Józefowie otrzymali drugą nagrodę, *ex aequo* z czytelnikami Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnogrodzie. Pierwsze miejsce zdobyło Stowarzyszenie Noodles Stage za pracę pod tytułem "Uwolnić Muzykę - Tuba przegląd zespołów młodzieżowych".



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Wiosną 1944 roku front wschodni zbliżał się do linii Bugu, w związku z tym akcje partyzanckie mogły poważnie zakłócać przegrupowania wojsk niemieckich. W związku z tym Niemcy przystąpili do specjalnie opracowanej operacji o charakterze wojskowym i pacyfikacyjnym pod nazwą „Sturmwind”, którą podzielono na dwie części. Akcja miała na celu z jednej strony zlikwidowanie zgrupowań partyzanckich, a z drugiej - pacyfikację ludności cywilnej. Akcja „Sturmwind I” rozpoczęła się 9 czerwca 1944 r. i objęła swym zasięgiem lasy lipskie i janowskie i część Puszczy Solskiej i trwała do 15 czerwca 1944 r.; objęła swym zasięgiem zachodnią część powiatu biłgorajskiego. W tych dniach spacyfikowano kilka wsi paląc je i zabijając kilkadziesiąt osób. Ponadto, dokonano licznych zbiorowych egzekucji a kilka tysięcy osób osadzono w obozie przejściowym w Biłgoraju. Niemcy okrążyli w tym czasie w rejonie wsi Momoty przede wszystkim zgrupowanie partyzantów radzieckich i AL oraz kilka oddziałów polskich. Doszło wówczas (14. 06. 1944 r.) do bitwy na tzw. Porytowym Wzgórzu. Partyzantom udało się wyjść z okrążenia i przejść w lasy Puszczy Solskiej.

Niemcy, po bitwie na Porytowym Wzgórzu i wycofaniu się partyzantów z kotła, szybko przegrupowali siły i zaczęli tworzyć nowy pierścień okrążenia. Początkowo obejmował on linię Biłgoraj - Zwierzyniec - Krasnobród - Narol - Lubliniec - Księżpol - Biłgoraj o ogólnej długości 120 kilometrów. Pierścień zaczął się szybko zacieśniać już 21 czerwca, co spowodowało zamknięcie w okrążeniu zgrupowania oddziałów AK i BCh pod dowództwem mjr. „Kaliny” oraz polskich i radzieckich partyzantów, którzy tu wycofali się wcześniej z lasów janowskich po pierwszej fazie operacji. Oddziały partyzanckie liczyły łącznie ponad 3100 żołnierzy, niemniej jednak dysproporcja sił była olbrzymia, ponieważ po stronie niemieckiej było prawie 3 dywizje Wehrmachtu wraz ze wsparciem lotniczym i artyleryjskim w sumie ponad 30 000 żołnierzy.

Kolejny etap, to jest „Sturmwind II”, miał miejsce w dniach 18 - 25 czerwca 1944 r.

„70. rocznica bitwy pod Osuchami”

W tym roku przypada okrągła 70. rocznica bitwy pod Osuchami. Bitwa ta, określana też w literaturze historycznej jako bitwa nad Sopotem, to jedna z największych i najtragiczniejszych bitew partyzanckich w Polsce. Stanowiła ona niejako finał drugiego etapu niemieckiej operacji przeciwpartyzanckiej i pacyfikacyjnej „Sturmwind” („Wicher”) na Lubelszczyźnie w czerwcu 1944 r. Konsekwencją bitwy nad Sopotem było zlikwidowanie zgrupowania oddziałów partyzanckich AK i BCh.

W czasie akcji Wicher II w okrążeniu znalazło się zgrupowanie oddziałów AK i BCh w sile około 1040 żołnierzy pod dowództwem mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny”. Zgrupowanie stanowiły następujące oddziały: Kurs Młodszych Dowódców Piechoty por. Konrada Bartoszewskiego „Wira”, I Kompania Sztabowa Inspektoratu Zamojskiego por. Adama Haniewicza „Woyny”, oddziału ppor. Jana Kryka „Topoli”, por. Józefa Steglińskiego „Corda”, pluton pchor. Ryszarda Siwińskiego „Korczaka” z oddziału „Podkowy”, drużyna minerska por. sap. inż. Stanisława Kowalskiego „Huka”, oraz Szpital Leśny „665” pod dowództwem por. Lucjana Kopcia „Radwana” i Patrol Sprawozdawców Wojennych BIP KG AK pchor. Kazimierza Józefowicza „Kalifa”. Do

W nocy z 22 na 23 czerwca w trójkącie Tereszpol - Margole Józefów Niemcy otoczyli oddziały AL, których część po ciężkich walkach pod wsią Górecko Kościelne (bagny „Sokolisko”) z dużymi stratami przebiła się przez okrążenie. Część wycofała się i przebijała się później przez Sopot przez wyłom zrobiony przez oddziały AK.

23 czerwca doszło do spotkania „Kaliny” z N. Prokopiukiem i I. Galiguzowem, dowodzącymi partyzantką radziecką, i ustalono, że oddziały będą się razem przebijać. Jednakże, wbrew wcześniejszym uzgodnieniom, w nocy z 23 na 24 czerwca oddziały radzieckie przebiły się samodzielnie w rejonie wsi Kozaki (rejon Fryszarka) przez rzekę Tanew.

W ten sposób 24 czerwca w okrą-



Rekonstrukcja bitwy pod Osuchami. Źródło: <http://www.mmzamosc.pl>

zgrupowania należały także oddziały BCh: I batalion „Rysia” pod dow. plut. Antoniego Warchała „Szczerby” i ppor. Józefa Wolińskiego „Igora”, oddział plut. Jana Kędry „Błyskawicy-Jaskółki”, plut. Józefa Mazura „Skrzypika” i plut. Antoniego Wróbla „Burzy-Antona”.

Oddziały cofały się pod naporem okrążenia w głąb Puszczy Solskiej. Pierwsze starcie, 21 czerwca, stoczył oddział por. Józefa Steglińskiego „Corda”, ale udało mu się wycofać bez strat.

W końcu pozostały już tylko oddziały AK i BCh. Zgrupowanie AK-BCh po kilku dniach cofania się zostało zepchnięte w widły rzek Sopot i Tanew, na bagna, do Uroczyska Maziarze. Od rana były fatalne warunki atmosferyczne - padał ulewny deszcz, co bardzo utrudniało marsz w tym i tak bagnistym terenie. Po rezygnacji „Kaliny” z dowództwa przejął je na krótko rtm. Mieczysław Rakoczy „Miecz”, a następnie por. Konrad Bartoszewski „Wir”, który podjął się wyprowadzić ludzi z kotła. Partyzanci, zmęczeni walkami, ści-

śnięci na niewielkim terenie nie mieli się już gdzie cofać. Jedynym sposobem na przełamanie impasu było przebiecie się przez okrażenie. 25 czerwca partyzanci przebijali się o świcie przez ścisły kordon niemiecki, pomimo bardzo złych warunków terenowych (po obu stronach Sopotu rozciągały się kilkusetmetrowe łąki). Niestety, oddziały były rozproszone i dezorientowane, co przyczyniło się do jeszcze większych strat. Oddziałami dowodzili wówczas por. „Wir” i por. „Cord”. O świcie 25 czerwca udało się przełamać linię Sopotu, dzięki czemu część oddziałów chociaż z wielkimi stratami przebiła się przez okrażenie. Ci, którym nie udało się wydostać z okrażenia, walczyli nadal, jeszcze 26 czerwca i w następnych dniach. Były to jednak już desperackie formy indywidualnego oporu żołnierzy, którzy próbowali pojedynczo wydostać się z przeczesywanego przez Niemców terenu lub też schować się gdzieś na bagnach czy też przewijając się do drzew. Niemcy wyłapywali ukrywających się żołnierzy, niekiedy zabijając ich na miejscu.

Konsekwencją bitwy nad Sopotem było zlikwidowanie zgrupowania oddziałów partyzanckich AK i BCH. W walce zginęła większość jego dowódców. Śmierć poniósł mjr Edward Markiewicz „Kalina”, ponadto: por. Józef Stegliński „Cord”, por. Jan Kryk „Topola”, por. Adam Haniewicz „Woyna”, por. Józef Wójcik „Mały”, plut. Józef Mazur „Skrzypik”, plut. Antoni Warchał „Szczerba”, plut. Antoni Wróbel „Burza-Anton”. Bitwę przeżyli: por. Konrad Bartoszewski „Wir”, rtm. Mieczysław Rakoczy „Miecz”, plut. Jan Kędra „Błyskawica-Jaskółka”, por. Marian Gołębiowski „Irka”.

Liczba poległych w bitwie pod Osuchami jest bardzo trudna do ustalenia. We wrześniu 1944 r. do Osuch przybyła komisja Komitetu Opieki nad Grobami. Wyznaczono patrole, które wraz z ludźmi z gminy Łukowa i z tamtejszego posterunku MO, przeszukiwały las. Znaleziona ciała po zaprotokołowaniu układano do dostarczonych trumien i wywożono na cmentarz, gdzie były zostawiane na powierzchni celem określenia ich tożsamości. Ekshumację przeprowadzono w dniach 23.09-1.10 i 15.10.20.10 1944 r. Zgodnie z protokołem ekshumacyjnym, na specjalnie utworzonym wówczas cmentarzu w Osuchach, największym cmentarzu partyzanckim w Polsce, pochowano podówczas 233 ciała poległych, a około 100 zwłok zabrały rodziny i pocho-

wały na cmentarzach rodzinnych partyzantów. Nie udało się ustalić tożsamości wszystkich poległych. Udało się ustalić, że liczba poległych znanych z nazwiska w walkach nad Sopotem ze zgrupowania AK-BCh wynosi co najmniej 428 osób, może

i regionu w czasie II wojny światowej.

Partyzanci schwytani w czasie obu akcji („Sturmwind” I i II) byli więzieni w budynku Gestapo, zwanym przez Polaków „Mordownią” (istnieje do dziś). Z jego okien wyskoczyła maltretowana Wanda Wasilewska „Wacek”,



65. rocznica bitwy pod Osuchami

być jednak niepełna.

Dokładnej liczby poległych nie uda się już chyba nigdy ustalić. Jednak z całą pewnością można stwierdzić, że ich ofiara nie poszła na marne. W walkach nad Sopotem poległo kilkuset partyzantów; ginęli także ci, którzy nie mogli się przebić przez okrażenie i pozostali na bagnach, gdzie chcieli przeczekać obławę. Niewielu się to jednak udało. Niemcy dokładnie przeczesywali lasy i zabijali ukrywających się partyzantów. Ponadto, w czasie pacyfikacji zginęło dużo ludności cywilnej, która ukrywała się w lasach osuchowskich.

Polegli w bitwie nad Sopotem pochowani zostali nie tylko na cmentarzu w Osuchach, ale także na okolicznych cmentarzach parafialnych, m.in. w Zwierzyńcu, Łukowej, Józefowie, Górecku Kościelnym czy w Biłgoraju. Część zwłok, które zostały znalezione i rozpoznane, rodziny zabrały od razu na cmentarze parafialne, część znaleziono i pogrzebano dopiero po ekshumacji w jesieni 1944 roku na cmentarzu partyzanckim w Osuchach.

Do ogólnej liczby ofiar bitwy pod Osuchami należy dodać 65 partyzantów rozstrzelanych na Rapach 4 lipca 1944 r. Była to jedna z największych tragedii dla mieszkańców Biłgoraja

żołnierza Armii Krajowej z krzeszowskiej placówki. Wasilewska wskutek skoku doznała wstrząsu mózgu i połamania nóg, a mimo to nadal była przesłuchiwana i torturowana. Partyzantów ujętych w Lasach Janowskich i w Puszczy Solskiej, po uprzednich torturach w trakcie przesłuchań, rozstrzelano 4 lipca 1944 r. w lesie na Rapach pod Biłgorajem. Mord ten został uznany za zbrodnię popełnioną na jeńcach wojennych. O egzekucji Niemcy poinformowali ludność specjalnymi obwieszczeniami. W obwieszczeniach, przy każdym nazwisku, jako przyczynę wykonania wyroku podawano „za przynależność do band”, czyli po prostu za przynależność do partyzantki. Ofiary powiązano drutem po pięciu a potem wywieziono do lasu ciężarówkami. Rozstrzelano wówczas 65 partyzantów (jednemu udało się uciec - Zygmuntovi Hanasowi), zwłoki ich zakopano w lesie i posadzono tam młode sosenki. Miejsce zbrodni udało się odnaleźć dopiero na początku sierpnia i wówczas przeprowadzono ekshumację. Większość zwłok pogrzebano na cmentarzu parafialnym przy ulicy Lubelskiej, inne zabrały rodziny - np. na cmentarz w Krzeszowie. ■

Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

W II połowie XVIII wieku coraz powszechniej zdawano sobie sprawę z kryzysu ustrojowego ówczesnej Polski. Narzucenie Polsce praw kardynalnych czy ingerencja Rosji w okresie konfederacji barskiej ukazywały ówczesnym elitom politycznym, że państwo nie jest już suwerenne. Czynnikiem, który zdynamizował rozwój ruchu reformatorskiego w Polsce był wstrząs polityczny spowodowany I rozbiorem Polski w 1772 roku. Po tym wydarzeniu nastąpił okres ścierania się z jednej strony sił reformatorskich dostrzegających konieczność radykalnych zmian ustrojowych, jako warunek przetrwania państwa z siłami sarmatyzmu i wstecznicstwa opowiadającymi się za utrzymaniem starego porządku.

W 1788 roku przypadał okres zwołania kolejnego posiedzenia sejmu. Zebrał się on 6 października 1788 roku jako zwykły sześciotygodniowy sejm. Jednak pod naporem opinii publicznej i instrukcji sejmików domagano się przeprowadzenia określonych reform ustrojowych, których dotąd nie można było przeprowadzić wobec sprzeciwu Rosji. Wskutek tych żądań sejm przekształcił się w sejm reformatorski, a jego obrady przedłużone zostały do 4 lat. Ażeby uniknąć zerwania poprzez zastosowanie *liberum veto* związana została konfederacja.

Na Sejmie Wielkim ukształtowały się trzy obozy polityczne:

Obóz hetmański, przeciwny jakimkolwiek reformom, pragnący bronić jedynie złotej wolności szlacheckiej. Jego reprezentantami byli Seweryn Rzewuski, Szczęsny Potocki, Branicki.

Ugrupowanie dworskie (inaczej

Majowe rocznice Polaków

Miesiąc maj jest dla Polaków miesiącem szczególnym. Z jednej strony jest to czas, w którym w sposób szczególny czcimy Najświętszą Maryję Pannę, która dla naszego narodu jest bardzo ważna. Z drugiej strony obchodzimy w nim ważne rocznice historyczne: zakończenia II wojny światowej oraz uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. Dla naszego regionu maj wiąże się również ze wspomnieniem walk partyzanckich z roku 1944. Każda z tych rocznic jest ważna, jednak chyba rocznica uchwalenia Konstytucji 3-go Maja wśród nich jest szczególnie, gdyż jej uchwalenie stanowiło próbę ratowania upadającej Ojczyzny nie z bronią w ręku, ale poprzez zabiegi reformatorskie.

zwane królewskim), skupione wokół króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, opowiadało się za przeprowadzeniem reform w naszym państwie w oparciu o sojusz z Rosją.

Trzecim ugrupowaniem było ugrupowanie patriotyczne, skupione wokół tzw. Kuźnicy Kołłątajowskiej. Celem tego ugrupowania było przeprowadzenie głębokich reform w Polsce nie opierając się na sojuszu z Rosją. Przedstawiciele tego ugrupowania liczyli na sojusz z Prusami.

Cały wysiłek Sejmu Wielkiego i tocząca się w toku jego obrad dyskusja koncentrowały się wokół sprawy reformy władz państwowych i przyszłego ustroju państwa. Sprawy ustrojowe znalazły również bardzo żywy oddźwięk w publicystyce. Wy-suwano kwestię zniesienia wolnej elekcji, wprowadzenia dziedziczności tronu, reformy sejmików i innych uprawnień dotychczasowych praw kardynalnych.¹

Jesienią 1790 roku kończył się okres dwuletniej kadencji sejmu i należało wybrać nowych posłów. Aby jednak nie zerwać tradycji sejmu lat 1788 - 1790 postanowiono do obecnego składu dołączyć nowych posłów. Wskutek takiego zabiegu do grudnia 1790 roku sejm obradował w podwójnej liczbie posłów. Większość, bo 2/3 posłów należała do stronnictwa patriotycznego. Wpłynęło to na przyspieszenie wielu prac reformatorskich. Przed uchwaleniem Konstytucji 3-go Maja przyjęto dwie ważne ustawy. W marcu 1791 roku przyjęto prawo o sejmikach, zgodnie z którym pozbawiono szlachtę nieposesjonatów prawa uczestnictwa w obradach sejmikowych, a przez to ograniczało klientelę magnacką. Drugą ważną ustawą było przyjęcie prawa o miastach. Dokonano tego pod wpływem tak zwanej „czarnej procesji”, czyli demonstracji w War-

szawie mieszczan pod przywództwem prezydenta Warszawy Jana Dekerta.

Obóz reformatorski, chcąc ubiec przeciwników reform, wykorzystał przerwę świąteczną i 2 maja, kiedy jeszcze większość niewtajemniczonych posłów nie przybyła do Warszawy wznowiono obrady. W nocy z 2 na 3 maja ponad osiemdziesięciu wtajemniczonych posłów podpisało dokument zwany „Asekuracją”. Posłowie zobowiązywali się w nim do popierania projektu Ustawy Rządowej. W takiej sytuacji ugrupowanie patriotyczne przystąpiło do obrad 3-go maja. Po odczytaniu projektu ustawy rządowej patriotyczna większość przyjęła ją jako konstytucję. Pod Zamkiem w Warszawie zebrał się tłum, manifestując poparcie dla przyjętych uchwał. Nieliczni posłowie opozycyjni podjęli nieudane próby niedopuszczenia do uchwalenia konstytucji. Do historii przeszedł teatralny gest posła Jana Suchorzewskiego.²

Sama Konstytucja 3-go Maja nie była obszernym aktem prawnym. Składała się z wprowadzenia, preambuły oraz 11 artykułów.

Cztery pierwsze artykuły konstytucji dotyczyły ustroju społecznego. Rzeczpospolitej. Zgodnie z nimi religia katolicka pozostawała religią państwową, szlachta utrzymywała pierwszoplanową rolę w życiu społeczeństwa polskiego, utrzymywała uzyskane przywileje. Do Konstytucji włączone zostało prawo o miastach, na mocy którego mieszczanie uzyskali prawa polityczne, dostęp do urzędów i godności państwowych i kościelnych. Jak również możliwość nobilitacji. Konstytucja brała też pod opiekę prawa chłopów.

Kolejne artykuły Konstytucji dotyczyły ustroju politycznego.

Wprowadzała ona w Polsce monteskiuszowski trójpodział władzy, dzieląc ją na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Władza ustawodawcza sprawowana miała być przez izbę poselską i senat. Zniesione zostało *liberum veto*, a decyzje sejmu miały zapadać większością głosów.

Władza wykonawcza należeć miała do króla i sześciuosobowej straży praw. Konstytucja znosiła wolną elekcję, wprowadzając zasadę dziedziczności tronu i przywracała unię personalną pomiędzy Polską a Saksonią.

Władza sądownicza należeć miała do trybunałów niezależnych od władzy wykonawczej.

Ostatnie artykuły Konstytucji regulowały kwestie związane z edukacją dzieci królewskich jako przyszłych monarchów, sprawowania władzy na wypadek śmierci króla. W takim przypadku objąć ją miała straż praw pod przewodnictwem królowej lub prymasa. Ostatni artykuł Konstytucji zatytułowany był "siłą zbrojna narodowa" i dotyczył organizacji armii.

Jak wskazuje się w historiografii, wielkość Konstytucji 3-go Maja nie wynika z jej literackiej treści, czy też z jakiegoś oryginalnego rozwiązania ustrojodawczego, ale z wielkości całej koncepcji politycznej ukształtowanej przez przywódców stronnictwa patriotycznego na Sejmie Wielkim. Podjęli oni dzieło reformy mimo ogromnych trudności wewnętrznych i zewnętrznych w imię naprawy Rzeczypospolitej.³

Legenda Konstytucji 3-go Maja żywa była w latach zaborów. W okresie Księstwa Warszawskiego, środowisko patriotyczne pragnęło uzyskać zgodę Napoleona na obowiązywanie jej w Księstwie. Niestety nie udało się to i Napoleon narzucił Księstwu opracowaną przez siebie, opartą na wzorach francuskich swoją ustawę zasadniczą.

Nie mogło być mowy o przywróceniu Konstytucji 3-go Maja w okresie istnienia Królestwa Polskiego po Kongresie Wiedeńskim, ani tym bardziej w zaborze pruskim.

W okresie międzywojennym w Polsce obowiązywały dwie ustawy zasadnicze. Pierwsza uchwalona została w 1921 roku i uchodzi za najbardziej demokratyczną z polskich konstytucji. Oddawała ona pełnię władzy w państwie w ręce sejmu.

Druga natomiast, była to Konstytucja kwietniowa przyjęta w 1935 roku. Diametralnie różniła się od swej poprzedniczki. Sankcjonowała ona w Polsce rządy autorytarne, oddając ich pełnię, w ręce prezydenta, który miał odpowiadać jedynie przed Bogiem i historią.

Po II wojnie światowej nowa ustawa zasadnicza uchwalona została w 1952 roku. Odchodziła ona od polskiej tradycji ustrojowej. Zmieniła nazwę państwa na Polska Rzeczpospolita Ludowa, godło na orła bez korony, znosiła urząd prezydenta i wprowadzała jednoizbowy sejm.

Po transformacji ustrojowej w 1989 roku rozpoczęto prace nad nową ustawą zasadniczą. Jej efektem jest obecnie obowiązująca Konstytucja RP, a uchwalona w 1997 roku.

Podczas obrad Sejmu Wielkiego Biłgoraj nie odegrał znaczącej roli w dokonujących się wówczas przemianach ustrojowych. Po pierwszym rozbiore miasto znalazło się w granicach Austrii. Na mocy konwencji warszawskiej z 9 lutego 1776 roku Biłgoraj powrócił do Rzeczypospolitej. Miasto położone wówczas na terenie przygranicznym żyło w dużym napięciu. W okresie obrad Sejmu Wielkiego w Biłgoraju ciągle tropiono szpiegów. Jednocześnie Biłgoraj jako teren przygraniczny wzbudzał duże zainteresowanie ze względów obronnych. Sprawami tymi zajmowała się lubelska Komisja Cywilno - Wojskowa. Do obowiązków włości biłgorajskiej należało wystawienie odpowiedniej liczby rekrutów. Wówczas właścicielem wspomnianej włości był Stanisław Potocki, a ją samą oszacowano na 500 dymów. Taka wielkość obligowała do wystawienia 5 rekrutów. Po zwycięstwie konfederacji targowickiej do miasta weszły oddziały rosyjskie, a na mieszkańcach spoczął obowiązek ich utrzymania.⁴

Przypisy:

1. M. Adamczyk, S. Pastuszka, *Konstytucje polskie w rozwoju dziejowym 1791 1982, Warszawa 1985, s. 11.*

2. *Tamże, s. 13.*

3. *Tamże, s. 18.*

4. J. Markiewicz, R. Szczygiel, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 71.*

Było...

Nowy folder turystyczny

"Turystyka Aktywna - Józefów i Roztocze Środkowe" to tytuł najnowszego folderu, promującego walory turystyczne, historyczne i przyrodnicze gminy Józefów w powiecie biłgorajskim. Oficjalna promocja wydawnictwa odbyła się 15 kwietnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Folder ukazał się nakładem wydawnictwa Michała Pietrzaka z Lublina. Zawiera 56 stron informacji, map i fotografii, podzielonych na 11 rozdziałów: turystyka rowerowa, turystyka piesza, nordic walking, wodne atrakcje, spływy kajakowe, wspinaczka, narty biegowe, narty zjazdowe, wędkowanie, jazda konno i "warto zobaczyć". Całość uzupełnia lista miejsc noclegowych, kwatery agroturystycznych i punktów gastronomicznych, a także parkingów oraz najważniejszych cyklicznych wydarzeń kulturalnych i imprez turystycznych w gminie Józefów.

Jubileusz 30-lecia parafii św. Jerzego w Biłgoraju

Parafia rzymsko - katolicka pod wezwaniem św. Jerzego w Biłgoraju jest jedną z młodszych parafii obecnej Diecezji Zamojsko - Lubaczowskiej. W 2014 roku obchodzono 30. rocznicę erygowania parafii. Główne uroczystości - poprzedzone modlitewnym czuwaniem - odbyły się 4 maja br.

Tego dnia odprawiona została specjalna Msza święta w 30. rocznicę erygowania parafii, wśród celebransów znaleźli się byli proboszczowie oraz wikariusze, posługujący "u św. Jerzego". Po wspólnej modlitwie, wierni wraz z kapłanami udali się w "eucharystycznej procesji" ulicami parafii, by modląc się na różańcu i rozważając słowa Pisma Świętego dziękować za minione 30 lat parafii.

60 lat jednostki OSP w Babcicach

Strażacy z Gminy Obsza, wspólnie z władzami Gminy, jej mieszkańcami oraz zaproszonymi gośćmi świętowali 4 maja br. 60-lecie jednostki OSP w Babcicach. Uroczystość została połączona z gminnym Dniem Strażaka. Dopełnieniem jubileuszowych uroczystości były oznaczenia i przekazanie jednostce samochodu Ford Custom zakupionego w 2013 roku. Wspólne świętowanie zakończyło się defiladą jednostek OSP z terenu Gminy Obsza.

OSP w Babcicach powstała w 1953 roku, a jej założycielami był Józef Kuna oraz nieżyjący już dziś Maciej Grzyb, Franciszek Bielak, Feliks Wróbel.



Marek Szubiak

dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Tanew". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski -

powieść „Brzezi nadziei”

Przypomnijmy - początki w kraju

ZHP określono jako organizację społeczno-wychowawczą dzieci i młodzieży, utworzona została po odzyskaniu niepodległości w 1918r. z połączenia polskich organizacji skautowskich i harcerskich. ZHP wypracował własny ideał wychowawczy - patriotyzm i humanizm. Wypracowano też metody pracy pokoleniowej poczynając od dzieci - zuchy do młodzieży - harcerze. Powstawały też drużyny skautów. Od wybuchu wojny 1939, ZHP przeszedł do konspiracji, formując Szare Szeregi. Starsi harcerze działali w ramach Armii Krajowej.

Po zakończeniu II wojny światowej, od 1945 r., Związek stopniowo tracił niezależność z powodu presji politycznej władz PRL i próbom podporządkowania ideologicznego Polskiej Partii Robotniczej, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W efekcie rozwiązany w latach 1950-51. W miejsce ZHP utworzono Organizację Harcerską ZHP. Było to już zupełnie inne „harcerstwo” wzorowane na radzieckiej organizacji pionierskiej. Po zmianie kursu politycznego w ZSRR i państwach socjalistycznych, w 1956r. ZHP został odbudowany z powrotem do tradycyjnej symboliki organizacji, jednak przy utrzymaniu ideologicznego i politycznego podporządkowania PZPR.

Panuje przekonanie, że ZHP tamtych lat było najliczniejszą organizacją dzieci i młodzieży wszystkich środowisk w Polsce.

Po zmianach ustrojowych w naszym kraju, działaniem Komisji Odrodzenia (szczególnie pracy harcmistrzów: A. Kamińskiego, F. Marciniaka, S. Broniewskiego) od 1989r., nastąpiła zasadnicza przebudowa ZHP w organizację niezależną kierującą się tradycyjnymi ideałami z okresu międzywojennego.

Harcerze z tamtych i tych lat cz. I

Związek Harcerstwa Polskiego - jedna z najstarszych organizacji młodzieżowych, do niedawna przeżywająca rozkwit organizacyjny, charakteryzująca się aktywną działalnością powszechnie akceptowaną i wspieraną przez państwo i społeczeństwo, jaka jest dziś? Organizacja, której treścią był patriotyzm i humanizm - wychowanie młodzieży w tym duchu - czyżby w tych latach traciła akceptację społeczną, atrakcyjność i przeszła w stan stagnacji?



Harcerze biłgorajscy na biwaku w Markowiczach - 1938. Fot. z archiwum J. Serafin

Przypomnijmy - początki w Biłgoraju

Również w Biłgoraju w roku 1918 tworzyły się pierwsze drużyny harcerskie.

„Pierwsze drużyny harcerskie, żeńska i męska, powstały w początkach grudnia. Organizatorką żeńskiej drużyny ZHP im. Zofii Chrzanowskiej, była nauczycielka Maria Rotter. Członkinie tej drużyny to, między innymi: Zofia Koperwas (żona Celińska), Eugenia Makarzec (Szalewicz), Leokadia Makarzec (Bielskowska), Maria Makarzec, Zuzanna Piórko (Zakrzewska), Sabina Skowieżak (Sawicka), Danuta Tucholska, Dorota Witkowska i Irena Witkowska. Funkcję drużynowych pełniły: M. Rotter (do 1921) i S. Skowieżak (do 1921). Organizatorem męskiej drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki był również pedagog - Sławomir Nowakowski, a tworzyli ją między innymi: Adam Buczek, Roman Dudziński, Jan Markiewicz, Józef Mazur, Wiktor Michalewski, Józef Obszański, Stanisław Paczos, Czesław Radej, Stanisław Skowieżak, Wincenty Słomski, Antoni Szubartowicz, Edward Szubartowicz, Stanisław Szubiak, Kazimierz Węgrzyn i Jan Zajęc.

Funkcję drużynowego pełnił S. Nowakowski.

W 1926 r., założycielem i drużynowym silnej drużyny harcerskiej przy Szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej był Czesław Służewski - nauczyciel. Od 1926 r., inicjatorami powstania drużyn harcerskich przy szkołach podstawowych byli nauczyciele: Edward Janiuk, Katarzyna Krzyśków, Antoni Łagowski i Edward Margiela.

W latach trzydziestych powstały w Biłgoraju żeńska i męska Komendy Hufców Harcerskich, którymi kierowali: K. Krzyśków i E. Janiuk”

W okresie okupacji hitlerowskiej, biłgorajscy harcerze działali w Szarych Szeregach. W oddziale AK Józefa Steglińskiego ps. Cord, stacjonującym w pobliżu wsi Brodziaki, jeden z plutonów tworzyli harcerze.

”W Biłgoraju miała swoją siedzibę Komenda Hufca Szarych Szeregów, kierowana przez podharcmistra Tadeusza Iwanowskiego ps. Miniaturka, Mały, a od grudnia 1941r., przez harcmistrza Józefa Steglińskiego, występującego pod nazwiskiem Zygryd Koman i używającego harcerskiego pseudonimu „Czarny Żbik”.

Walka z hitlerowskim najeźdźcą

przyniosła też ofiary wśród biłgorajskich harcerzy.

„W maju 1944 r., aresztowani zostali harcemistrz Jan Łoński i jego brat - "ćwik" Bolesław Łoński, działający w wywiadzie AK. Po przesłuchaniach w gestapo obydwu zesłano do obozu zagłady na Majdanku, gdzie ponieśli śmierć”.

Po II wojnie światowej ZHP reaktywował działalność w Biłgoraju w październiku 1944 r. Przy Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym Towarzystwa Szkół Średnich powstały tu drużyny harcerskie - żeńska i męska. W szkołach podstawowych zorganizowano drużyny zuchów.

"Wiosną 1945 r., utworzono Komendę Hufca ZHP, w której funkcje komendanta (do 1948 r.) pełnił harcemistrz Tadeusz Iwanowski. W 1948 r., ZHP przekształcony został w Organizację Harcerską. W skład kierownictwa OH weszli: Witold Dembowski, Leszek Mieszkowski (przewodniczący), Roland Wroński i Józef Złotkiewicz. W czerwcu 1947 r., powstało w Biłgoraju Koło Przyjaciół Związku Harcerstwa Polskiego (...) W styczniu 1957 powołano w Biłgoraju Komendę Hufca ZHP. Komendantem został Tadeusz Iwanowski (do 1959 r., a po nim funkcję tę sprawował Edward Mielnik (do 1974r.) i Stanisław Bukowiński (do lipca 1975 r.). W skład pierwszej komendy biłgorajskiego hufca ZHP wchodziła również: jako zastępca komendanta Edward Mielnik i członkowie: Witold Dembowski i Józef Złotkiewicz. (...)

Po likwidacji powiatów w 1975 r., Hufiec ZHP w Biłgoraju objął swoją działalnością wyłącznie teren miasta, a jego nowym komendantem została Halina Dechnik. Wszedł on w skład Zamojskiej Chorągwi ZHP. W 1978 r., w biłgorajskich szkołach średnich działało 100 drużyn harcerskich, a w szkołach podstawowych 15 drużyn zuchowych i 10 harcerskich.

W hufcu ZHP w Biłgoraju zrzeszonych było łącznie 3500 harcerzy i zuchów.

Harcerskie nostalgic

Specyfika harcerstwa łączyła wychowanie patriotyczno-humanistyczne z niezapomnianą aurą życia obozowego w lasach, górach, nad wodą. Młodzieńcze obrazy z tamtych lat zostają na zawsze w pamięci.

Jakie było harcerstwo przedwojenne? W odpowiedzi przypomnijmy fragment wspomnień pani Wiktorii Klechowej - biłgorajskiej publicystki i kronikarki:

- Lato 1939 r., było spokojne, słoneczne. Nasza drużyna wybrał a się na obóz. Przyjechaliśmy furmankami nad rzekę Tanew, w pobliżu wioski Markowicze. Pięć namiotów ustawiliśmy nad rzeką, na łące, obok stoły i ławy do posiłków. Pod drzewami stała kuchnia polowa. Na maszcie powiewała biało-czerwona flaga. Nasze zastępowe przygotowywały nam posiłki. Wśród zajęć: apele, poranna modlitwa, gimnastyka. Były wycieczki po okolicy, w pobliskim lesie zbierałyśmy jagody, kąpaliśmy się w rzece. Wieczorami urządałyśmy ogniska, były śpiewy i gawędy. Nocami trzymałyśmy warty, wtedy księżyc oświetlał obóz, cicho płynęły wody Tanwi, od czasu do czasu słychać było głos puszczyka, a po obozie krzątał wilczur drużynowej.

W niedzielę szliśmy marszowym krokiem szosą do kościółka w Księżpolu na mszę świętą. Na ostatni wieczór naszego pobytu nad Tanwią zaprosiliśmy mieszkańców Markowicz na małe przedstawienie z piosenkami i gawędami do późnej nocy. Z żalem zwiżyliśmy obóz, ale i z nadzieją, że przyjedziemy tu znów. Nadzieje rozwiął wrzesień 1939r.

Ówczesny ZHP wielką wagę przykładał do wychowania patriotycznego.

- Co jakiś czas odbywały się zbiórki, a każda była lekcją wychowania patriotycznego, z przyjemnością słuchałyśmy opowieści o naszych bohaterach: Emilii Plater, Romualdzie Traugucie o Kościuszcze, Pilsudskim. Brałyśmy udział w obchodach świąt - 11 Listopada i 3 Maja, pod przewodnictwem pani Władysławy Maniowskiej. Wszystko nas wtedy cieszyło i było piękne wspomina pani Klechowa.

Po zakończeniu wojny, kiedy Niemcy opuścili Biłgoraj 24 lipca 1944 r., odradzało się życie społeczne miasta. Powstawały pierwsze drużyny harcerskie. Okres ten wspomina podharcemistrz Witold Dembowski, pełniący funkcję drużynowego w latach 1945-1947:

- Harcerstwo organizowane było na wzór sprzed wojny, organizatorem był Andrzej Łagowski. Drużyna harcerska w gimnazjum nosiła imię

Tadeusza Kościuszki i liczyła 80 druhów w 8 zastępach (grupy zastępów: pionierski, terenoznawstwa i turystyki, sygnalizacji i łączności, samarytański pierwszej pomocy). Harcerzom w tym czasie przyświecały idee zawarte w rocie przyrzeczenia harcerskiego - ...pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętnie pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu...

Druhowie zajmowali się też udzielaniem pomocy ludziom wyniszczonym przez wojnę; obozy, poniewierkę, sierotom i inwalidom wojennym, repatriantom ze Wschodu i osobom wywiezionym na Zachód. W roku 1946, kiedy cała drużyna miała przepisowe umundurowanie, zorganizowano pochód trzeciomajową główną ulicą miasta od kościoła WNMP do Starostwa, Były za to represje wobec „przywódców i niepokornych”.

W styczniu 1947 r., tuż przed pierwszymi wyborami do Sejmu, działająca w tej drużynie sekcja Harcerskiej Organizacji Podziemnej (HOP) zajęła się w nocy, rozplakowaniem afiszy nawołujących do głosowania na jedynekę - to jest na „reakcyjne” Polskie Stronnictwo Ludowe. Aresztowano za to 4 harcerzy.

Przeszli oni katorżnicze przesłuchania przez funkcjonariuszy UB w Biłgoraju. W toku rozprawy sądowej zostali uwolnieni, lecz w konsekwencji wydalenii z harcerstwa. Podkreślić trzeba, że atrakcyjność metod harcerskich stosowanych od wielu lat oraz masowy udział młodzieży, decydowało wówczas o poważnej roli wychowawczej. Wzorem do naśladowania były postawy członków „Szarych Szeregów”.

Biłgorajskie harcerstwo nie oparło się wpływowi politycznym, rozwiązane w 1950 r., odrodziło się po 1956, po mrocznym okresie „stalinizmu”.

Jest to już temat do drugiej części artykułu. ■

Przypisy:

1. J. Markiewicz *Dzieje Biłgoraja* /s. 206/
2. Tamże /s. 247/
3. Tamże /s253/
4. Tamże /s.340, 342/

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Urodziła się w Biłgoraju i nadal tu mieszka. Opowiada, że lubiła malować, rysować od najmłodszych lat. Atmosfera twórcza udzielała się jej z racji plastycznej profesji jej matki.

„Mama malowała w różnych technikach, szczególnie podobały mi się jej prace na ceramice. A ja chętnie portretowałam koleżanki i innych znajomych, a przede wszystkim moje koty, bardzo lubię te zwierzęta. Rysowałam okolicznościowe ilustracje z okazji świąt i inne obrazki. Już wtedy, w dzieciństwie, zaczęłam malować w oleju korzystając z farb mamy” - wspomina Urszula Olczyńska.

Po ukończeniu szkoły podstawowej podjęła naukę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu. Jej mistrzem w tamtym okresie był Henryk Szkutnik.

„Wówczas młody nauczyciel, z nowatorskim spojrzeniem na twórczość. Wymagał umiejętności dobrego rysunku. Zwracał też uwagę na tło. Na przykład gdy malowaliśmy współczesną kobietę, służyła nam do tego modelka a za nią stała kopia Wenus z Milo. Całość należało skomponować tak, żeby pierwszy plan zanadto nie zdominował tego co w tle. Nauczyłam się, że na obrazie istotne są wszystkie szczegóły. Dlatego w moich pracach znaczenie ma wszystko, także przestrzenie w głębi głównego planu, zaułki, każde miejsce tła” - mówi artystka.

Kolejnym etapem jej nauki były studia w Instytucie Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. W 1987 r. uzyskała dyplom w pracowni malarstwa prof. Mariana Stelmasiaka. - „Zaletą profesora było to, że nie narzucał studentom swoich wizji. Mieliśmy

Malarski świat Urszuli Olczyńskiej

Twórczość tej artystki jest różnorodna pod względem techniki i tematów. Zafascynowana wielokulturowością, obrazami niczym z baśni przedstawia współczesną rzeczywistość jak i świat, którego już nie ma. Urszula Olczyńska jest profesjonalistką, posiada wykształcenie plastyczne oraz talent, wielokrotnie doceniony w konkursach oraz na wystawach w kraju i za granicą. Jej prace znajdują się w prywatnych zbiorach konserwów malarstwa w Polsce, Holandii, Danii, Niemczech, Japonii, USA.

swobodę wypowiedzi artystycznej co sprzyjało wypracowaniu indywidualnego stylu. Bardzo dużo wtedy malowałam. Tematem mojej pracy dyplomowej był nieco mroczny cykl obrazów „Siedem grzechów głównych”. W późniejszym okresie bardziej zdecydowanie sięgałam po kolory” wspomina pani Urszula.

Zanim to nastąpiło, przez pierwsze lata po studiach ze względu na obowiązki rodzinne, gdy synowie pojawili się na świecie, malowała znacznie mniej. - „Mąż zwykle moje obrazki nazywał „świrunkami” - śmieje się artystka. Pracowała jako nauczycielka wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej nr 2 w Biłgoraju, a od czasu jej likwidacji uczy plastyki w Szkole Podstawowej nr 1.

W połowie lat dziewięćdziesiątych nowa fala jej aktywności twórczej zaowocowała wieloma wystawami i uznaniem w ogólnopolskich konkursach. Jest autorką bardzo wielu prac malarskich. Pokazuje w nich piękno Puszczy Solskiej, Roztocze, podlaskie pejzaże, architekturę sakralną i wiele innych tematów, w tym również z gatunku martwa natura. Na obrazach utrwala wspomnienia z podróży po Polsce i świecie. Wszystko co ją zaciekawia zwykle znajduje swój wyraz na płótnie. Przyznaje się do fascynacji wielokulturowością, tak bardzo zakorzenioną w dziejach naszego kraju, naszego miasta. Wyjazdy do Leżajska pozwoliły jej poznać Chasydów, ich niezwykłość i tak powstał cykl prac im poświęconych.

- „Te miejsca gdzie mieszkam, bądź przebywam, mają duży wpływ na to jak widzę świat i jak maluję” podkreśla. Na niektórych jej obrazach znajdują się stare biłgorajskie chaty, polskie, żydowskie, bądź tatarskie z małymi okienkami przy ziemi i inne, które zapamiętała z dzieciń-



Urszula Olczyńska i jej obraz

stwa bądź z przekazów innych osób. Na jej pracach rozpoznajemy Starówkę Kazimierza, Szczepreszyn, Leżajsk z pejzajami Chasydami w długich szynelach, jest też Lwów i zamojski ratusz. Na innych, fragmenty innych polskich i europejskich miast, które zwiedziła.

Roczny czas pracy twórczej dzieli na etapy. Wiosna i lato dostarczają najwięcej tematów. Zwłaszcza na wyjazdach. Obserwuje świat fauny i flory, ogląda domy i świątynie, poznaje kulturę a przede wszystkim ludzi, niejednokrotnie szuka odniesień do historii, literatury, poezji, muzyki. Ulega tym inspiracjom i tworzy kolejne dzieła. Dopracowuje je zwykle jesienią. Zimą maluje najmniej. W twórczości Olczyńskiej charakterystyczne są wręcz baśniowe akcenty. Rzeczywistość współgra z postaciami z legend. Przykuwają uwagę uroczne kresowe miasteczka z kościelnymi wieżami, kamieniczki, synagogi, wielobarwne cerkiewki, tajemnicze zaułki, dalej droga na kirkut i cmentarz.

„A na niebie anioły wszelkiej maści: agnostyków, katolickie, prawosławne, żydowskie, islamskie...” mówi artystka. Anioły w jej twórczości są wszechobecne. Zachwyciły mnie jej polskie pejzaże. Przepiękna jest na przykład „Chata w Górecku” albo ogień barw na obrazie „Dyńska. Koncert w lipach” i w innej tonacji „Kawęczynok. Zima”, „Wielka Niedziela”, „Babcia Jania” i wiele innych, równie niezwykłych. - „Chcę słyszeć muzykę, która wszystko ogarniała gdy kończył się dzień” wyznaje pani Urszula. Wyraziła te emocje w pracach: „Zmierch”, „Marynia”, „Babcia”, „Przed wieczorem w cerkwi”. Wyczarowała pędzlem magicznego „Jańcia Wodnika”, „Ciechowskiego”, „Zagajewskiego” „Szeptuchę” i inne nietuzinkowe postaci.

Artystka umiejętnie łączy klimaty współczesne i dawne, wskrzeszane na kanwie historii, legend, opowieści. Przedstawia je w swoim ugruntowanym stylu. Roztoczańskie pejzaże Olczyńskiej różnią się od tego rodzaju prac innych autorów. - „Najbardziej widoczne na plenerach malarskich jest to, że każdy z nas patrząc na ten sam pejzaż, maluje inaczej, po swojemu” - zauważa artystka.

Urszula Olczyńska należy do Związku Polskich Artystów Plastyków. Utrzymuje aktywne kontakty z twórczym środowiskiem. W ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat uczestniczyła w plenerowych zajęciach, m.in.: w Sopocie, Iławie, w Borach Tucholskich, Szklarskiej Porębie, Olecku, Polanicy, Supraślu, Nałęczowie, w okolicach Zielonej Góry, w Gdańsku, Cieszynie, Ciechanowcu, Józefowie, Zwierzyńcu, Suścu, w Krzemieńcu na Ukrainie (gdzie w 2012 r. odbywało się II Sympozjum Artystyczno-Naukowe organizowane przez krakowską Galerię Labirynt), w Krasnobrodzie, Górecku Starym i innych miejscowościach. W sumie brała udział w 36 ogólnopolskich, międzynarodowych i regionalnych plenerach malarskich oraz warsztatach plastycznych. Z sentymentem wspomina czas na plenerach. „W Borach Tucholskich również chętnie przebywają poeci. Zwykle wieczorami malarze pokazują obrazy a poeci czytają nowe wiersze i prowadzą zażarte dyskusje - opowiada pani Urszula, która lubi poezję

a szczególnie gustuje w haiku (jest to krótka forma poetycka przedstawiająca rozmaite obrazy świata przy pomocy słów).

Artystka wyznaje, że osobiste przeżycia mają wpływ na koloryt i klimat jej obrazów. Trudniejszy okres skłania do mroczniejszych barw a szczęśliwy objawia się bardziej kolorowo. Jej ulubione to ugry, zielenie, błękity („Niebieska cerkiew”, „Szeptucha niebieska”, „Niebieskie jelenie”). - „Chciałbym umieć zaczarować szczęście, mieć własne „Drzewo życia”, które jednoczy, strzeże, pomaga, daje siłę” - mówi. Namalowała takie drzewo, na którym jest wszystko co niezbędne niczym na Arce Noego. Niech marzenie się spełni.

Zaliczyła wiele wystaw indywidualnych, począwszy od galerii w MDK w Biłgoraju w latach 1995 i 1997. W Holandii, w Amsterdamie wystawiała w 1996 r. Następnie w 1997 r. w Galerii „Bauman” w Warszawie. Aż cztery wystawy w 1998 r. tj. Kołobrzeg, BWA Rzeszów, WDK Zamość i OEM RPN Zwierzyńiec. W 2002 r. Galeria Sztuki Współczesnej w Zamościu, rok później w Ośrodku Kultury i Sportu w Zwierzyńcu. W 2005 r. wystawy w Zamościu i Lublinie, 2011 r. Książnica Tuchola i Muzeum Tuchola, a wiosną 2014 r. w galerii Hrubieszowskiego Domu Kultury. Olczyńska prezentowała swoje prace również na wielu zbiorowych wystawach, głównie poplenerowych i w ogólnopolskich przeglądach. Wielokrotnie w Rzeszowie, Zamościu, Lublinie i Skierniewicach. Ponadto w Brzegu, w czeskiej Bilinie, Ciechanowie, Tarnowie. W roku 2000 De Bijmer Galeria Amsterdam (Holandia), 2002r. w galerii Fundacji Kresy 2000 „Nadrzecze Leśmianow”, 2012 r. w Galerii Instytutu Humanistyczno-Pedagogicznego w Krzemieńcu na Ukrainie i niedawno w BWA Zamość. W sumie swoją twórczość prezentowała łącznie aż w 48 wystawach, indywidualnych bądź zbiorowych.

Wielokrotna laureatka konkursów (dziewięć nagród i sześć wyróżnień). W 1997 r. zdobyła pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Przeglądzie Pedagogów Plastyki organizowanym w WDK Rzeszów. Również w Rzeszowie w 2003 r. zajęła drugie miejsce i dwukrotnie

trzecia nagroda w latach 1994 i 1995, oraz wyróżnienia: w 1996 r., 2001r., 2002 r. oraz nagroda publiczności w roku 2006. Pierwsze miejsce w Ogólnopolskim Biennale Malarstwa „Pejzaż ojczysty” WDK Skierniewice 1996 r. W Ogólnopolskim Przeglądzie Plastyki Nauczycieli w Lublinie nagrody w latach 1996 i 2002, ponadto wyróżnienia w 1998 r. i 2004 r. Nagrodzona również w „Jesieni plastycznej” Hrubieszowskiego Domu Kultury w 2003 r. i wyróżnienie w 1997 r.

Profesor Julian Ataman dywagując o tym jak namalować dobry obraz, tak napisał o biłgorajskiej artystce: „Zwracają uwagę obrazy Olczyńskiej, bo jest w nich widoczny, czy może wyczuwalny sens malowania. Fascynacja malowaniem, dla przyjemności i zabawy. „Mam pomysł i maluję” - mówi autorka. Jest w tym spontaniczność... Olczyńska ma pomysły, które czerpie ze wszystkich stron. Bo to nie tylko czyste wrażenie wizualne, lecz także skojarzenia myślowe, którym nadaje formę wizualną, włącza swoją własną”.

Zamiłowanie do malarstwa, plastyki odziedziczył jej najstarszy syn, Marcel. Podobnie jak nestorka rodu a potem jego matka, on również ukończył Liceum Plastyczne w Zamościu, a obecnie studiuje na ASP w Warszawie. „Pamiętam, że ledwie zaczął chodzić a już chciał malować. Mając zaledwie dwa lata całkiem dobrze rysował. Wtedy najbardziej lubił malować dźwigi, które zobaczył na budowach. Byłam zaskoczona, że tak małe dziecko ma już tak poprawną kreskę i potrafi zachować właściwe proporcje. Jest trzecim pokoleniem plastyków w mojej rodzinie i kto wie, może to objawi się także w kolejnych” ma nadzieję pani Urszula. Kiedy pod koniec kwietnia rozmawiamy o jej sztuce, niebawem w galerii BCK odbędzie się wernisaż wystawy tej artystki, na której pokaże 30 obrazów. ■



Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Niewątpliwie najciekawszym zespołem obiektów turystycznych powstałych w ostatnim czasie jest Janowski ZOOM NATURY. Nad janowskim zalewem ustawiono wieżę, z której można zjeżdżać na linie nad taflą zalewu, można z niej skakać. Ciekawych wrażeń może dostarczyć przejście po parku linowym, wkomponowanym w bór sosnowy nad zalewem. Kompleks janowski stale rozbudowuje się i powstają kolejne atrakcje.

W naszym powiecie również wzbogaca się infrastruktura turystyczna. Takim wyznacznikiem rozwoju bazy turystycznej są wieże i platformy widokowe, które powstają przy istniejących szlakach turystycznych, ciekawych przyrodniczo i krajo-
brazowo miejscach.

Jedną z pierwszych jakie powstały w najbliższej okolicy Biłgoraja jest platforma widokowa w Rezerwacie Obary.

Pomysłodawcą był ówczesny leśniczy Leśnictwa Ciosmy. Platforma i swoistego rodzaju molo, czyli drewniany pomost prowadzący przez torfowisko, mają za zadanie ukazanie bogactwa, różnorodności i piękna torfowiska przejściowego, jakim jest bagno Obary. Platforma jest jednokondygnacyjna o wysokości około 10 metrów. Z platformy można obserwować żerujące żurawie, wędrujące przez Obary łosie, dzikie kaczki, drapieżne ptaki, w tym orła bielika, który często tu zalatuje.

Ustawiona jest na skraju boru sosnowego, w kierunku na północ. Można do niej dojść nieoznakowaną drogą, jedną z odnóg drogi ALP między Ciosmami a Bukową. W bezpośrednim sąsiedztwie miejsca, gdzie należy skręcić do rezerwatu biegną dwa szlaki turystyczne: Żurawinowy (znaki czerwone) Kolonia Sól - Ciosmy - Kolonia Sól i Kolejki wąskotorowej (znaki nie-

Wieże i platformy widokowe okolic Biłgoraja

W ostatnich kilku latach nastąpił wyraźny rozwój infrastruktury turystycznej na terenie Roztocza, ale również Równiny Biłgorajskiej, czy też Ziemi Janowskiej. Powstały nowe szlaki turystyczne, szczególnie rowerowe, ścieżki spacerowe do uprawiania nordic walking i ścieżki przyrodnicze.



Platforma widokowa w Rezerwacie torfowiskowym Obary

bieskie) Biłgoraj - Kolonia Sól - Dąbrowica - Bukowa - Ujście. - Podobne platformy zostały zbudowane na granicy Rezerwatu Szklarnia pod Janowem Lubelskim oraz przy Stawach Echo w Zwierzyńcu. Służą one przede wszystkim do obserwacji koników polskich, które mają tu swoje wybiegi.

Dwa lata temu, w ramach proje-

ktu unijnego kilku gmin powiatu biłgorajskiego, janowskiego i zamojskiego powstała wieża widokowa na szlaku rowerowym Czarnej Perły między Radzięcinem a Frampolem. Ustawiona jest na Kopycznej Górze w pobliżu Frampola. Z jej platformy widokowej rozciąga się wspaniały widok na bory Puszczy Solskiej porastające Równinę Biłgorajską



Platforma widokowa w Hoszni Ordynackiej

w kierunku południowym. Przy dobrej pogodzie widać wieże kościołów biłgorajskich. Na północ, wschód i zachód możemy podziwiać pagóry Roztocza Zachodniego. Z wieży doskonale widać neogotycki



Platforma widokowa w kamieniołomach pod Nowinami

kościół p.w. Matki Boskiej Szkaplerznej we Frampolu, domy i uliczki miasteczka, które usadowiło się u podnóża roztoczańskich wzgórz na początku XVIII stulecia.

W 2013 roku powstały dwie nowe platformy widokowe na Roztoczu Zachodnim w Hoszni Ordynackiej i Jędrzejówce Góra na terenie gminy Goraj. Platforma w Hoszni ustawiona jest przy dwóch szlakach turystycznych: pieszym Centralnym Szlaku Roztocza prowadzącym z Szastarki do Bełzca (znaki niebieskie) oraz szlaku rowerowym Jastrzębia Zdebrz prowadzącym z Biłgoraja do Turobina. Platforma usytuowana jest na skraju suchej doliny, w której położona jest wieża i w pobliżu kompleksu leśnego Łysiec. Widok z platformy, której wysokość całkowita to prawie 12 m, rozciąga się na wspomniany bukowograbowy las Łysiec, wieś Hosznia na zachód oraz las Gorajszczyzna z najwyższym wzniesieniem Roztocza Gorajskiego, Wielką Jeżówką. Na północy widać las Dębniak, a na wschodzie budynki Niwy Hoszni Ordynackiej i wieś Podlesie, w której znajduje się jedyne roztoczańskie jezioro. Obok platformy znajduje się zadaszone siedzisko ze stołami i ławkami, stojaki na rowery i tablica prezentująca okolicę. Teren wyłożony jest kostką z miejscem parkingo-

wym dla samochodów, które mogą tu dojechać z Hoszni utwardzoną drogą w wąwozie lessowym. Platformy położone są na granicy i bezpośredniej bliskości Szebrzeszyńskiego Parku Krajobrazowego.

Wieża widokowa w Józefowie albo, jak nazywają ją pomysłodawcy, baszta widokowa ma wysokości 18,5 metra. Powstała jako element dużego projektu unijnego Szlaku geoturystycznego Roztocza Środkowego, który stanowi pętlę turystyczną



Wieża widokowa w Józefowie

łąjącą Józefów z Sułcem i Krasnobrodem. Wieża ustawiona jest na skraju kamieniołomu w Babiej Dolinie. Z platformy widokowej kamiennej baszty rozciąga się na zachód piękna panorama borów sosnowych Puszczy Solskiej oraz wzgórz

krawędzi Roztocza Środkowego. Z wieży widać stok narciarski w Szonowem i oczywiście zabudowania Józefowa. Wieża udostępniana jest bezpłatnie w sezonie turystycznym. Podobne, ale nie bliźniacze kamienne wieże widokowe znajdują się w Sułcu i Krasnobrodzie.

Platforma widokowa w kamieniołomie pod Nowinami ustawiona jest na skraju kamieniołomu przy pieszym szlaku krawędziowym Roztocza Środkowego. Położona jest przy drodze Józefów - Susiec w pobliżu Błódka, gdzie znajdują się pomniki upamiętniające obóz pracy dla żołnierzy Armii Krajowej. Jest jednym z elementów szlaku geoturystycznego. Z jej trasy widokowej widać całość kamieniołomu oraz bory Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej.

Wspomniane wyżej wieże i platformy widokowe powstały staraniem jednostek administracji, leniictw lub Roztoczańskiego Parku narodowego. Warto więc zaznaczyć, że w wiosce Pożarki na terenie powiatu zamojskiego na Roztoczu Zachodnim znajduje się prywatna wieża widokowa, której widok rozciąga się na dolinę Gorajca.

Prezentując tych kilka wież i platform widokowych, proponuję Państwu zaplanowanie wycieczki, której

jednym z punktów będzie podziwianie krajobrazów borów Puszczy Solskiej na Równinie Biłgorajskiej i pagórów, wąwozów i kamieniołomów roztoczańskich. ■

Stanisława Dzikon



Kierownik Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka, regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka walorów turystycznych Ziemi Biłgorajskiej.

Rajdy rowerowe powinny zainteresować zarówno wytrawnych turystów-rowerzystów, jak i tych, którzy wsiądą po raz pierwszy na rower. Imprezy nasze będą realizowane pod hasłem „Turystyka łączy pokolenia” oraz „Po pierwsze ekologia”. Nadrzędnym celem jest budowanie więzi międzypokoleniowej rodziny poprzez turystykę i krajoznawstwo, wspólne uczestnictwo

Kalendarz imprez turystyczno - krajoznawczych w 2014 roku

Wiosna przyszła już na dobre. Czyż może być piękniejszy okres, by zacząć spacerować, wędrowanie lub wycieczki rowerowe? Pora wsiąść na rower - trzeba by było troszkę się poruszać, zadbać o zdrowie i kondycję. Dla ludzi doceniających przyjemność aktywnego spędzania wolnego czasu PTTK oddział w Biłgoraju przygotował propozycję wspólnych wycieczek rowerowych i spływów kajakowych.

w imprezach całych rodzin: seniorów, dzieci i młodzieży, a także promowanie wśród uczestników imprez szeroko pojętej ekologii, zainteresowanie różnorodną problematyką ekologiczną oraz inspirowanie ich do podejmowania inicjatyw na rzecz ochrony środowiska.

Rajdy rowerowe i spływy kajakowe stają się coraz bardziej popularne wśród mieszkańców naszego powiatu. Dzięki staraniom działaczy PTTK i Starostwa Powiatowego w Biłgoraju powstaje coraz więcej

oznakowanych szlaków turystycznych. Daje to możliwość miłośnikom „dwóch kółek” aktywnego wypoczynku i podnosi atrakcyjność regionu.

Przed każdą imprezą opublikowane zostaną regulaminy rajdów lub spływów, a już teraz można zapoznać się z terminarzem poszczególnych imprez zamierzonych w ramach projektu „Turystyka łączy pokolenia”, a także z wykazem szlaków rowerowych Ziemi Biłgorajskiej.

Lp.	Nazwa imprezy	Termin	Miejsce
1.	Wiosenny ekologiczny rajd rowerowy „Po pierwsze ekologia”	11 lub 18 maj	Szlaki rowerowe powiatu biłgorajskiego
2.	7. Rajd rowery „Modelowym Traktem”	14 lub 21 czerwiec	Szlak Modelowy Biłgoraj - Nadrzecze
3.	Rodziny rajd rowerowy	30 czerwiec	Szlaki powiatu biłgorajskiego
4.	6. Rajd rowerowy „Szlakiem Zaborszczyzny”	20 lipiec	Szlak Zaborszczyzny
5.	8. Rajd rowerowy „Żurawinowym Szlakiem”	27 lipiec	Szlak Żurawinowy
6.	6. Rajd rowerowy „Bobrowym Traktem”	3 sierpień	Bobrowy szlak rowerowy
7.	9. Ogólnopolski gwiazdzisty rajd „Wzgórze Polak”	7 wrzesień	Szlak Wzgórze Polak – Pogranicze Regionów
8.	rajd rowerowy „Powitanie Jesieni”	28 wrzesień	Szlaki powiatu biłgorajskiego
9.	Niepodległościowy rajd rowerowy	11 listopad	Szlaki powiatu biłgorajskiego
10.	spływ kajakowy	lipiec - sierpień	rzeka Tanew

* organizatorom przysługuje zmiana terminu imprezy

Iwona Jamroz



uczennica II klasy LO im ONZ o profilu humanistyczno-lingwistycznym. Interesuje się muzyką i behawiorystyką zwierząt.

Iwona Jamroz: Jakie wydarzenia z czasów II wojny utkwiły Pani najbardziej w pamięci?

Pani Józefa: Miałam 7 lat, kiedy wraz z moimi rodzicami, siostrami i babcią zostaliśmy wywiezieni samochodami ciężarowymi do obozu w Zwierzyńcu. Tam przygotowali dla nas baraki. Brakowało w nich miejsca. Panowała wszawica. Wszy tak strasznie gryzły, że spanie było prawie niemożliwe. Moja mama zabrała ze sobą z domu pościel i ułożyła ją pod gołym niebem, za barakami i tam spaliliśmy. W obozie byliśmy ze dwa miesiące. Brakowało jedzenia. Przygotowywali nam zupy, z samej brukwi i wody. Żeby ją dostać, potrzebny był talerz lub miska. My takiego nie mieliśmy, więc tata wydłubał z drewna coś co wyglądało jak korytko. Razem z innymi dziećmi szukałam czegoś do zjedzenia. Cieszyły nas skórki od chleba, które nie raz znajdowaliśmy pod barakami. Były brudne, ale nikt na to nie patrzył. Wtedy wydawały się dobre, dzisiaj nie byłabym w stanie tego zjeść. Pamiętam też moment, jak mieliśmy zostać oczyszczeni. Kazali nam rozebrać się do naga i prowadzili nas do łaźni. Po oczyszczeniu dostawaliśmy ubrania z powrotem. Na koniec pobytu wyczytali, że mamy być wywiezieni do Niemiec. Ugotowali nam jakieś mięso. Wszyscy byli bardzo głodni, więc ludzie jedli ile się dało i nie patrzyli jakie to było mięso.

I.J.: Jak wyglądała podróż?

Pani Józefa: Jechaliśmy do Niemiec w wagonach, w których przewozi się zwierzęta. Droga była ciężka, w wagonach panował strach, bo ludzie zatruli się mięsem, które dostali na wyjazd. Jak przyjechaliśmy do Niemiec, do Rurich, zawieźli nas do 'bauera' - gospodarza. Kiedy przyjechaliśmy, wyszedł z rodziną ganek. Patrzyli na to jak biednie wyglądamy. Przygotował nam mieszkanie na końcu wioski.

I.J.: Czym zajmowaliście się w Niemczech?

Oczami dziecka

Druga wojna światowa zmieniła losy wielu rodzin, które traciły bliskich. Pozostawiła wiele traumatycznych wspomnień. Też tych dziecięcych. Dzieciństwo Pani Józefy, mieszkanki Smólska Dużego, przypadło na lata wojny. To był czas wypełniony strachem.

Pani Józefa: Mama z tatą i babcią chodzili do pracy na pole. Byliśmy u dwóch gospodarzy. U pierwszego dzieci siedziały w domu, u drugiego miałyśmy czasem za zadanie obierać ziemniaki.

I.J.: Był to okres wojny, zginęło wielu ludzi, ale czy Pani jako dziecko była świadoma zagrożenia?

Pani Józefa: Były naloty samolotów. Jak rodzice wychodzili do pracy, zostawałyśmy same. Bałyśmy się. Uciekałyśmy po piwnicach chowałyśmy się. Straszny był huk. Pewnej nocy był alarm. Wyły syreny, ostrzegały przed nalotem. Mama nas zbudziła i powiedziała, że musimy uciekać. Razem z innymi Polakami z wioski rodzice zaplanowali, żeby schować się pod mostem. Do tej pory pamiętam ten strach. Jeszcze nigdy się tak nie bałam. Wszystko widzieliśmy: jak lecą samoloty, jak spuszczać bomby, jak wybuchają. Sytuacja powtarzała się wiele razy.

I.J.: Jakie było nastawienie Niemców wobec wysiedlonych?

Pani Józefa: Inni skarżyli się, kiedy opowiadali o swoim pobycie. My, na szczęście, wielu okrutnych chwil uniknęliśmy. Pierwszy gospodarz, u którego byliśmy dwa lata, dobrze nas traktował. Dawał nam kartki żywnościowe. Mama czasem prosiła o wolny dzień, żeby pobyc z nami pracy i często go dostawała. Tatę zabrało wojsko do kopania okopów, więc byliśmy jakiś czas tylko z mamą i babcią. Chodziłam do niemieckiej dziewczyny, która mieszkała po drugiej stronie ulicy. Pozwalała mi bawić się lalką. Dla małej dziewczynki była to duża radość. Później nas przenieśli do drugiej wioski i wtedy było już trochę gorzej, ale krzywdy nam nie robili. Na początku mieszkaliśmy w murowanej oborze. Potem 'bauer' naszkował nam mieszkanie obok obory. Było malutkie. Gospodyni była bardziej surowa, miałyśmy obierać ziemniaki, sprawdzała czy robimy to dokładnie. Mieliśmy sąsiadkę, mieszkała z nami w jednym budynku. Jej syn miał może 14 lat, a mąż był na wojnie. Syn był wychowany na

hitlerowca. Jak rodzice wychodzili pracować, to on razem ze swoim kolegą bardzo nam dokuczał. Uciekałyśmy na wyższe piętro, ale oni przystawiali drabinę do okna i tłukli w szybę. Bałyśmy się. Kiedy chłopaka nie było w domu, jego mama pozwalała mi bawić się jego zabawkami. Chyba rodzice nie do końca wiedzieli jak ich syn się zachowywał, co robił. W tej wsi też były naloty, więc ciągle się baliśmy. Bomba spadła na oborę, zabiła dwa konie i poraniło Polaka, który tam pracował. Na końcu wojny, wywieźli nas do klasztoru. Tam przygotowywali Polaków na wyjazd do Polski. W tym klasztorze, we wrześniu zaczęłam chodzić do pierwszej klasy, a już w listopadzie przyjechaliśmy do domu.

I.J.: Czy pomimo upływu tylu lat, te wspomnienia są nadal wyraźne?

Pani Józefa: Tak. To co pamiętam jest bardzo wyraźnie. Źle wspominałam pobyt w obozie. Głód, brak ubrania... Potem w Niemczech było już lepiej.

I.J.: Wiem, że po wielu latach odwiedziła Pani miejsce ze wspomnień. Jakie emocje temu towarzyszyło?

Pani Józefa: Wyjazd zaproponowali mi synowie. Byłam podekscytowana, to było uczucie nie do opisania. Było to w 2005 roku. Po 60 latach, miałam okazję powrócić do tego samego miejsca. Kiedy dojechaliśmy, byłam pod wielkim wrażeniem. Nie mogłam uwierzyć. Zobaczyłam to samo miejsce, z dziecinnych lat. Ten sam staw, ten sam dom, ptaki, pawie, które należały do naszego gospodarza. Po tylu latach nic się nie zmieniło.

I.J.: Pani dzieciństwo z pewnością nie należało do prostych i beztrudnych, ale czy sytuacje z przeszłości miały jakiś wpływ na Pani resztę życia?

Pani Józefa: Czy ja wiem...? Chyba tak. Strach pozostał na długo, działał na zdrowie, na psychikę.

I.J.: Dziękuję bardzo za rozmowę.



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Albowiem rzekoma fabuła wiąże się nierozzerwalnie z dawnym obliczem Biłgoraja, aczkolwiek nie takim, jaki znamy z dotychczasowych publikacji, lecz widzianym oczyma tutejszego Żyda, a raczej całej trójki, czyli słynnego rodzeństwa Singerów. Jednak chciałbym od razu zaznaczyć, iż rzecz dotyczy wyłącznie starszego brata wielkiego noblisty, a więc Izraela Joszui, tak samo słabiej znanego, jak ich wspólna siostra, Hinde Ester Kreitman.

Ten utalentowany publicysta urodził się w naszym mieście 30 listopada 1893 roku. Od młodości zajmował się pisarstwem i miał na tym polu nie małe osiągnięcia. Niestety jego błyskotliwą karierę, zapoczątkowaną w Polsce przerwała zbyt szybka śmierć w Nowym Jorku (w 1944), do którego udał się pod koniec światowego kryzysu gospodarczego, tzn. w 1933. Zanim zastał w kraju i na emigracji z kilku ciekawych opowiadań, czy powieści, napisał najpierw w języku jidysz, dokładnie na rok przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, być może swą najlepszą książkę, zatytułowaną "Josie Kałb" (Josie Cielak).

To właśnie w niej przedstawił niezwykle barwnie atmosferę panującą w Biłgoraju (Białogórze), pozornie pod koniec XIX, faktycznie zaś na początku XX w., celowo mieszając fikcję z rzeczywistością albo zmieniając przydomki bohaterom, by ze względu na żyjących jeszcze Żydów, nikogo nie urazić, chociaż z drugiej strony wielu innym nadał właśnie imiona znanych mu biłgorajan, (jak na przykład doktorowi Jareckiemu, który naprawdę nazywał się Konrad Jurecki i zmarł już w 1904), a wszystko w celu ukazania specyficznego środowiska chasydzkiego, które opisał bez nostalgii i religijnej egzaltacji, bezlitośnie obnażając jego wady.

Oprócz wspomnianej pozycji stworzył ponadto m.in. "Stal i żela-

O ślubie, którego wcale nie było...

Równie dobrze ten artykuł mógłby nosić tytuł „O świecie, którego już nie ma”, bo rzeczywiście odnosi się do czasów minionych, w dodatku takich, jakie z pewnością już nigdy nie wróca. Ale nawet nie o to tu chodzi, tylko o fikcję literacką, która akurat dla nas będzie zawsze prawdziwa...



Izrael Jozsua Singer; urodzony w 1893 w Biłgoraju, zmarły w 1944 w Nowym Jorku, autor powieści "Josie Kałb"

zo", "Braci Askenazy", "Towarzysza Nachmana" oraz na krótko przed śmiercią "Rodzinę Karnowskich". Dopiero w 1946 roku opublikowano jeszcze jego piękne wspomnienia z dzieciństwa pod znajomym brzmiącym tytułem "O świecie, którego już nie ma", odnoszące się również do ziemi biłgorajskiej. Przechodząc zatem do niniejszego świata, pragnę na wstępie zaznaczyć, iż inspiracją do napisania najślawniejszej powieści przez starszego z braci Singerów były zarówno jego własne przeżycia, związane z miastem nad Ładą, jak i klimat panujący w tej zacnej rodzinie, stworzony przez dziadka ze strony matki Jakuba Mordechaja Zylbermana.

Nakreślmy więc dokładniej te realia. Gdy przodkowie literatów przybyli w 1883 do Biłgoraja, rabinem był tu wtedy Szmuel Engel (od 1877), następcą wielce pobożnego Nachuma, syna Arje Jehudy Lejbowicza Palasta. Ten ostatni pełnił z kolei ów urząd jako zięć poprzedniego zwierzchnika - Izaaka Natana Note Berlinera, będącego biłgorajskim przywódcą duchowym i administratorem gminy prawie pięćdziesiąt lat (tj. od 1810 do 1860).

Warto dodać w tym miejscu, iż poprzednikami tegoż byli m.in. Awigdor, syn Mosze Cwi oraz sam Mosze, syn Szymzona Majzelesa z Żółkwi, ponieważ... akurat biografie wyżej wymienionych, łącznie z ich prawdziwymi imionami, przekazywane zapewne z pokolenia na pokolenie kolejnym rabinom, zostały przy okazji także wykorzystane w tym słynnym dziele.

Co ciekawe, z powodu ogromnej niechęci chasydów z Kongresówki do pobratymców z Galicji, mimo ewidentnych korzeni biłgorajskich oraz powinowactwa z miejscowym uczonym rebe Wajzmanem, Szmuel Engel został w 1884 wydalony stąd przez naczelnika powiatu i odstawiony aż do samych granic Królestwa Polskiego, tylko dlatego, że... urodził się na terenie należącym od rozbiorów do Austrii.

Jak możemy się domyśleć, otworzyło to drogę do tego urzędu dziadkowi Singerów, który już wtedy był popierany przez biłgorajskich (a właściwie turzyskich) zwolenników. I nic w tym dziwnego, skoro w sprawach religijnych był on tak zasadniczy, iż odrzucał wszelkie nowinki kulturowe oraz sprzeciwiał się

stanowczo świeckim prądom ideowym, propagowanym wśród podległych mu Żydów.

Również we własnym domu jedynie on mógł narzucać ton, co też czynił przez pielęgnowanie dawnej tradycji. Jednym z przejawów tej ortodoksji było zaś całkowite lekceważenie, a nawet unikanie babki pisarzy, czy też wybór dla córki Batszewy męża, którym okazał się staromodny, niedoszły rabin Pinkas Mendel Zinger z Tomaszowa Lubelskiego, co oczywiście ma odzwierciedlenie w losach postaci Nachuma z "Josie Kałb".

O jakiegokolwiek asymilacji za czasów dziadka Izraela Joszui nie mogło być zatem mowy, aczkolwiek mistykiem on wcale nie był. Zresztą do dzisiaj budzi zdumienie fakt, że w ogóle otrzymał ów urząd od władz carskich, zdecydowanie przeciwnych wszystkim „nielojalnym” chasydom, w dodatku przy tak „małej gramotności” w języku rosyjskim. Musiał rzeczywiście silnie wpływać na otoczenie, ba!, nawet sam naczelnik nazywał go „prawie świętym”.

Na potwierdzenie wyobcowania całej wspólnoty biłgorajskiej wypada tu przytoczyć kolejny wątek z dzieła wnuka Zylbermana, mówiący o ślubie młodej Żydówki z Kozakiem Dońskim, (takie małżeństwa bywały nawet wśród Polaków). Ponieważ szybko została przez niego porzucona, nie mogąc się z tym pogodzić, powiesiła się, a potem straszyla po całej Lubelskiej, tak że nikt wieczorem nie chodził samotnie tamtą ulicą. Tłumaczono to sobie bowiem w ten sposób, iż pragnie z powrotem być prawowitą Hebrajką i spocząć wśród swoich w kirkucie na Piaskach. W podobnym duchu pisał o sobie często także sam autor, który „w młodości lubił głaskać konie, jednak matka ciągle mu tego stanowczo zabraniała, gdyż nie przystawało to człowiekowi studiującemu Talmud, a tym bardziej synowi i wnukowi rabina”.

W końcu jego dziadek, trzymający dotąd miejscową gminę na uboczu wydarzeń, musiał przekazać swój urząd. Stało się to dokładnie w 1913 roku. „Zgodnie” z tradycją przejął ją wtedy... jego młodszy syn Icek, ku zrozumiałemu niezadowoleniu starszego brata Josefa, a wkrótce również kilku innych członków gminy. Wkrótce zrobiło się wokół

niego gorąco. Ale wtedy wybuchła I wojna światowa. Oczywiście spory między Żydami biłgorajskimi o to, kto powinien być ich przywódcą, po zmarłym tradycjonalistcie Jakubie Mordechaju, (już w 1916 w lubelskim szpitalu żydowskim, do którego wyjechał, szukając ratunku po zarażeniu się cholera), trwały niestety dalej.

Naocznym świadkiem tych waśni był m.in. sam późniejszy noblista Izaak Baszewis, przebywający w 1917 u krewnych, (wraz z matką i młodszym bratem Mosze), ponieważ starszy z rodzeństwa Singerów, spędzający tu wcześniej kolejne wakacje (wspólnie z siostrą), z obawy przed poborem, od czasów wspomnianego konfliktu zbrojnego już więcej do Biłgoraja nie przyjeżdżał. Z pewnością jednak orientował się doskonale we wszystkim.

Wiedział dobrze o tej przerażającej epidemii, z powodu której nie było już wśród bliskich zarówno dziadka Mordechaja, jak też babki

Chany z Dancygierów oraz ciotki Sary, a o mało co także wuj Josef (pierwotnie rabina z jego powieści), nie pożegnałby się z tym życiem. Dotarło do niego również szybko to, że miasto zaczęło wreszcie zmieniać swe oblicze, dzięki kolejce wąskotorowej, łączącej je odtąd „z całym światem”. Ale mimo wszystko zmiany te dokonywały się tu dużo wolniej, niż gdzie indziej, gdyż według samych pisarzy „*ich przodek bronił to miasteczko od złych pokus i nowinek, czemu właśnie sprzyjała chociażby duża odległość od kolei, a niektórzy do przybycia Austriaków nigdy dotąd nawet jej nie widzieli*”, gdy zaś idzie o „*miejscowe obyczaje, pochodziły nadal jakby ze starszych epok*”.

Przykładowo tutejsi Żydzi modlili się wciąż trzy razy dziennie, wzywani do tego już od rana przez szamesa (sługę bóżniczego), a mężatki nosiły na ogolonych do łysa głowach peruki, (co znajduje zresztą odbicie w powieści Izraela Singera), ponadto wszyscy nosili zgodnie ▶



Nagrobek wuja autora, rabina Jozefa, syna Jakuba Mordechaja Zylbermana, urodzonego w 1863 w Międzyrzeczu Podlaskim, zmarłego 5 marca 1926 w Biłgoraju

Prośba apel do czytelników „Tanwi”

Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze w Biłgoraju przy współpracy z Zakładem Poligraficznym „Helvetica” w Biłgoraju informują Państwa, że zamierzają z życzliwą pomocą sponsorów, wydać drukiem książkę pt. „Wspomnienia- Z Biografii Biłgoraja” autorstwa Edwarda Łukaszczyka, rodowitego biłgorajanina. Praca ta ma charakter wspomnieniowy, ukazujący przedwojenny i powojenny obraz miasta, szkie ulic i miejsce zamieszkania dawnych mieszkańców Biłgoraja.

Stąd prośba - apel do mieszkańców miasta i okolicy o wsparcie finansowe tego przedsięwzięcia. Każdy ofiarodawca zostanie wyszczególniony w wydanej publikacji z imienia i nazwiska.

Z przyjemnością chcemy zaliczyć Państwa do grona sponsorów i prosić uprzejmie o życzliwe ustosunkowanie się do naszej prośby i wpłacenie uznaniowej kwoty na rzecz edycji tej książki na konto wydawcy:

Zakład Poligraficzny „Helvetica”
Zofia i Marian Garbacz, 23-400 Biłgoraj,
ul. Włosiankarska 13, konto PKO BPS.A.
O/Biłgoraj nr 63 1020 5385 0000 9202
0003 5436 z dopiskiem „Wspomnienia
Pana Edwarda Łukaszczyka”.

Za życzliwość i dobrą wolę z góry łączymy wyrazy podziękowania.

Autor i wydawcy.

W Punkcie Informacji Kulturalnej i Turystycznej w Biłgoraju można kupić pierwszą książkę Pana Edwarda Łukaszczyka zatytułowaną "Wspomnienia z przeszłości" Biłgoraj 1939-1944", a także zapoznać się z treścią publikacji przygotowywanej do druku.

Było...**Narodowy Dzień Tańca**

Miesiąc po obchodach Międzynarodowego Dnia Teatru Biłgorajskie Centrum Kultury świętowało Międzynarodowy Dzień Tańca. Pierwsza majowa niedziela na scenie BCK upłynęła zatem pod znakiem tańca: od towarzyskiego po breakdance. Podczas koncertu można było podziwiać tańce lasowiackie, biłgorajskie, wesele żydowskie, tańce ukraińskie w wykonaniu Grupy Folklorystycznej „Pokolenia”.

Grupa Tańca Towarzyskiego BCK zaprezentowała natomiast: walc wiedeński, Cha Cha, jive a grupa „Ada” (MDK) trzy miniatury taneczne: „Wspomnienie z Hiszpanii”, „Związane”, „Początek”.

staromodne stroje i traktowali rabina niemal na równi z cudotwórczym cadykiem. Odnosiło się to zwłaszcza do dziadka autora, skoro na grobie jego syna Jozefa (zachowanym do dzisiaj mimo hitlerowskiego zaślepienia oraz naszego powojennego zobojętnienia) widnieje taki napis: „syn znamienitego, pobożnego i znanego szeroko, jak tęcza, nauczyciela naszego, mistrza, pana Jakowa (Jakuba) Mordechaja, błogosławionej pamięci sprawiedliwego...”.

Brakuje tu wprawdzie kilku innych epitetów, dotyczących najstarszego z duchowych przywódców Zylbermanów, a mianowicie, "Geniusza z Maciejowa", (tj. miejscowości obok Porycka, gdzie urodziła się Batszewa, a także Turzyska, znanej siedziby dynastii cadyków na Wołyniu) oraz „Dyktatora z Biłgoraja”, ale to i tak wystarczy, by dostrecz jego niewątpliwie znaczącą pozycję w tym mieście.

Niestety na tym sielankowym obrazie już wtedy pojawiły się pierwsze rysy, gdyż coraz częściej dochodziło tu do rozwodów, a dwie kobiety żydowskie założyły podczas I wojny światowej nawet dom publiczny dla żołnierzy austro-węgierskich, o czym rzecz jasna donosi nam w swej powieści sam zainteresowany, wskazując, że znajdował się on blisko... cmentarza na Piaskach. Ale to nie nowina, skoro zawsze źle o nich mówiono, jak gdyby leżały gdzieś poza górami czy lasami.

Wspomniałem na początku, iż fikcja Izraela Singera jest dla nas bolesną prawdą, bo przypomina o niewysłanym bólu sprzed wielu lat. Wróćmy zatem do niej, a właściwie do tytułowego ślubu, który odbywa się w jego książce po wybuchu epidemii cholery, przyniesionej do miasta faktycznie przez Austriaków (pod koniec czerwca 1915). Właśnie z powodu wspomnianej ortodoksji, Żydzi zaczęli szukać wówczas winowajcy pośród swoich.

Wszyscy tropili odtąd tego grzesznika, który ściągnął na całą gminę tak okrutną zarazę, że pochłonęła w ciągu kilku tygodni aż 2000 osób, w tym ok. 500 wyznawców judaizmu, (zwłaszcza dzieci), przez co chorych odrywano od bliskich i izolowano w specjalnym domu na Piaskach. Płacz i lament nie miały

końca, zupełnie tak samo jak niemal równo 100 lat temu w Biłgoraju.

Znalazłszy wreszcie winnego, a w zasadzie niewinną kobietę w ciąży (tj. nieposiadającą męża, bowiem ojcem dziecka był pewnie jeden z żołnierzy okupanta), w ramach powszechnej ekspiacji zainscenizowali wspólnie jej ślub... na kirkucie. I to w sensie dosłownym, co w przypadku tak zacofanej, aczkolwiek bogobojnej społeczności, było częstym sposobem na odczynienie zła. W końcu zgodnie z ich mentalnością ustawał wtedy czyjś grzech. Tyle że, panna młoda prawdopodobnie wcale nie była... staruszką, jak to podają różne lokalne źródła, lecz jedynie lekko podstarzałą kaleką, a dokładniej półniewiastą, zwaną Cynią (w książce zaś Cywią).

Jeśli chodzi o pana młodego, miał nim być bliżej nieznanymi, milczący z powodu pobożności, a raczej w ramach pokuty za swoje grzechy, a przy tym kompletnie załamany i rozdarty wewnętrznie, zagubiony w tym zmieniającym się ciągle świecie, ok. czterdziestoletni chasyda. W dodatku, według starszego Singera, nie powiedział on wtedy wcale „Tak”, bo... nadal milczał, a tuż po ślubie normalnie stąd uciekł, chociaż inni, chcąc mieć już tę sprawę za sobą, a tym samym także przerażającą epidemii, twierdzili stanowczo, na czele z ówczesnym rabinem, iż taką odpowiedź... wyraźnie słyszeli.

Nawet ten fakt wskazuje dobitnie, że chodzi tu znowu o jego dziadka Jakuba Mordechaja, który w tym czasie raczej już nie żył, podobnie zresztą jak i zamiejscowy rabin z powieści wnuka, zmarły nagle dokładnie w tym czasie, zwłaszcza że na potwierdzenie tego wniosku, do akcji wkroczyli wkrótce jego synowie, czyli... prawdziwi wujowie autora. Starszy z nich - Josef - po wyzdrowieniu i ustaniu epidemii faktycznie stanął na czele biłgorajskiej gminy żydowskiej jeszcze w 1917 i kierował nią aż do dnia swojej śmierci, tj. 5 marca 1926 roku, po czym spoczął na zawsze na cmentarzu obok... obecnego Tesco. ■

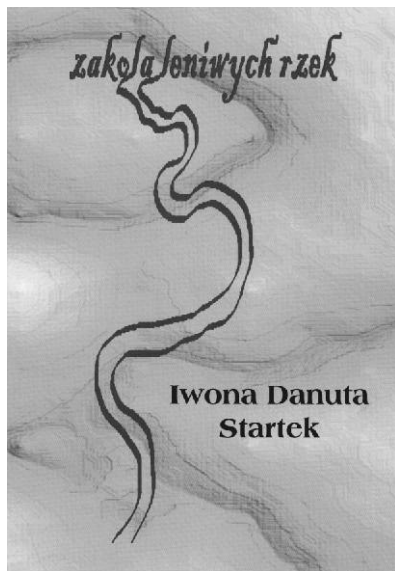




dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

• **Iwona Danuta Startek, Zakola leniwych rzek**, Biłgoraj 2013. Kolejny tomik biłgorajskiej poetki, laureatki licznych konkursów poetyckich, współzałożycielki Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Dla tych, którzy lubią czytać poezję.



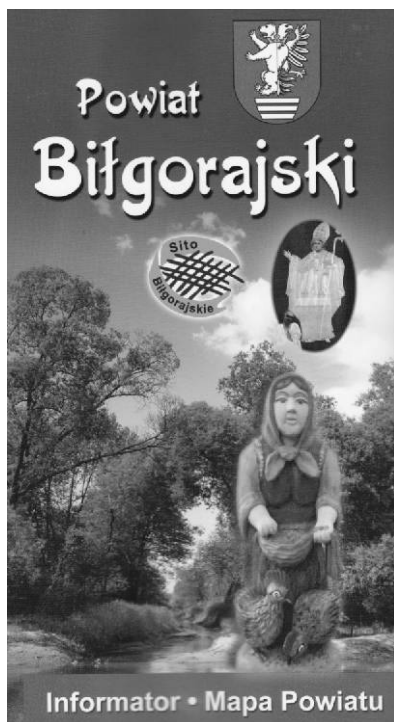
• **Jacek Żybuza, Za zamkniętymi drzwiami...**, Biłgoraj 2014. Zbiór sześciu krótkich opowiadań pisarza tworzącego w Biłgoraju.



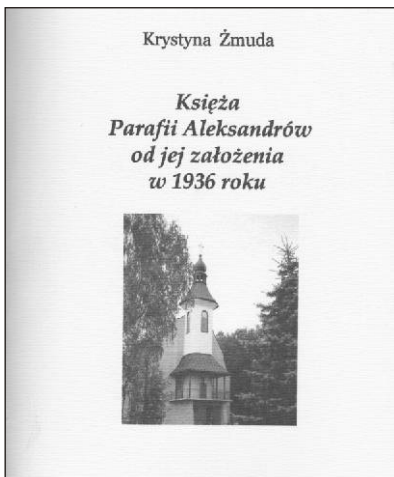
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się następujące pozycje książkowe o charakterze regionalnym.

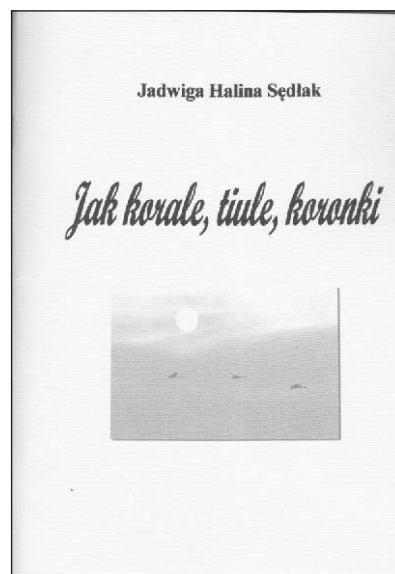
• **Powiat biłgorajski. Informator. Mapa powiatu**, Bydgoszcz 2014. Mały informator zawierający mapę powiatu i krótkie informacje m.in. o kapliczkach w powiecie oraz targach i jarmarkach.



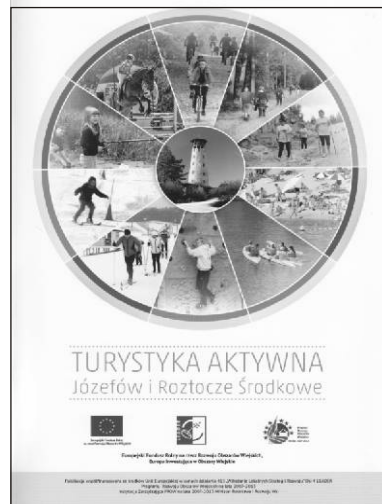
• **Krystyna Żmuda, Księża Parafii Aleksandrów od jej założenia w 1936 roku**, Aleksandrów 2014. Broszura wydana staraniem Gminnej Biblioteki Publicznej w Aleksandrowie i Urzędu Gminy Aleksandrów omawiająca dzieje parafii. Broszura zawiera liczne fotografie.



• **Jadwiga Halina Sędłak, Jak korale, tiule, koronki**, Aleksandrów 2014. Broszura wydana staraniem Gminnej Biblioteki Publicznej w Aleksandrowie i Urzędu Gminy Aleksandrów zawierająca wybrane utwory poetyckie autorki.



• **Turystyka aktywna. Józefów i Roztocze Środkowe**, Lublin 2014. Broszura formatu A4, w której znajdziemy wiele ciekawych i aktualnych informacji o tym jak można aktywnie spędzić czas w Józefowie i okolicy. Omówiono tam m.in. turystykę rowerową, pieszą, nordic walking, spływy kajakowe, wspinaczkę, narty, wędkowanie i jazdę konną. Dużo dokładnych mapek i ładnych zdjęć okolicy.



Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Myślę o tym, patrzę w kalendarz i zauważam dziwną zbieżność. Oto w naszym 2014 roku w dniu Pięćdziesiątnicy, w dniu Zesłania Ducha Świętego czczonego jako Dawca Pokoju, przypada Święto Zwycięstwa upamiętniające koniec II wojny światowej w Europie. Nigdy jeszcze od tamtego 8 maja 1945 roku pokój nie był tak kruchy, tak zagrożony. Nowa polityka Rosji sprawia, że nagle w środku Europy zaczyna się cyrkami mierzyć zasięg rakiet, liczyć czołgi, jak zakłęcia powtarzać słowa „gwarancje”, „tarcza”, „sojusz”. Tak, jakby takie mantrowanie mogło przepędzić demony, sprawić, że okiełznany zostanie zły duch dominacji i przemocy. Zagrożona jest Ukraina, a w jakimś stopniu także kraje bałtyckie, Mołdawia i Gruzja. Wszyscy poczuli, że minęliśmy jakiś punkt, od którego krzywa wzrostu dobrobytu, integracji i bezpieczeństwa nie będzie już wznosić się gładko. Dobrze sobie pewne rzeczy poukładać po tym wstrząsie, tym bardziej, że nie ma on charakteru szybko cofającej się lokalnej anomalii, jest raczej znakiem czasu otwierającym epokę. Groźne czyny związane są z groźnymi słowami, z kłamstwem, manipulacją, arogancją, wyrazami imperialnej pychy.

Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo ograniczone są nasze możliwości odpowiedzi czynami na czyny. Nie tylko jesteśmy militarnie nieprzygotowani, nie tylko nie mamy podstaw, aby ślepo ufać sojuszom, papierowym gwarancjom. Mamy też dosyć przelewania krwi, nie chcemy posyłać młodych Polaków, aby zabijali i ginęli.

KRESY KSIĄŻKAMI BRONIONE

Przemówienie Putina po aneksji Krymu było dla wielu wstrząsem. Jak tak można w oczy, bez zmrużenia powiek, jak? Zwycięskie kłamstwo, lawina manipulacji, przemilczeń, obłudy. Przekreślenie zasad porozumienia, dialogu, komunikacji. Brutalna przemoc mowy.

Może coś możemy zrobić, aby przeciwstawić się słowami agresywnym słowom?

Powiesz Czytelniku, Czytelniczko: cóż można gadaniem na otwartą przemoc, co pomoże gadanie.

Można - powiadam. Pomoże. Byle przeniknąć moc słowa. Moc gadania.

O tym powinien teraz pisać pisarz, chałupnik dziergający teksty, domokrażca opowieści. Płyniemy w oceanie narracji. Wielka literatura, towarzyska gadanina, wykłady i homilie, doktryny i drobne ogłoszenia. Wylizać można bez końca. Bo muszą być wypowiedziane intymnie wyznania kochanków, muszą być zapisane systemy filozoficzne, muszą być wydrukowane ustawy i zarządzenia. Są i przemówienia wodzów.

Milczenie, zamknięcie, uciszenie kogoś, to wszystko sygnały alarmowe, interpunkcja, od której nieraz włosy stają dęba. Tak samo jak biała plama tam gdzie powinien być druk, deszcz na ekranie, gdzie powinien być obraz, usychamy pozbawieni słów. Ale też dławimy się słowami, którym odebrano sens, zmieniono znaczenie. Złe słowa tną jak smagnięcie pejczem.

Jak to się zaczęło? Gdzieś, kiedyś w otchłani epoki kamiennej ludzka horda osiągnęła chwilę sytości i bezpieczeństwa. Krąg wokół ognia, porozrzucane gnaty po uczcie z upolowanych jeleni. Można pogadać, bo już z pomruków, okrzyków i nawoływań uformował się język. Jest gramatyka, jest słownik. Mój młodszy brat, pediatra zakochany w swoim zawodzie, twierdzi, że język począł się z pierwszych prób komunikacji między matką a dzieckiem. Momentem jego prawdziwego przebudzenia była pierwsza odpowiedź dziecka, która była sygnałem dla matki - to małe mnie rozumie. Pojawia się tu początek dialogu,

zapowiedź równości jego partnerów.

Tak było czy inaczej, mamy horde wokół ogniska. Jest sytość i poczucie bezpieczeństwa, a opowieści od razu płyną kilkoma torami. Można mówić, jaki jest świat - gdzie są wodopoje, jaki grzyb truje, jak się krzemienne groty przytwierdza do strzał. Można mówić, co się zdarzyło, kto wytropił zwierzynę, kto zwołał łowców, kto dzielnie dziabnął oszczepem, kto szył z łuku. To są opowieści, których prawdziwość da się jakoś sprawdzić. Ale przecież jest coś więcej do opowiedzenia. Są sny. W snach widuje się zmarłych przodków, w snach lata się ptakiem, w snach jest najpiękniejsze kochanie, najbogatsze zdobycze i połowy. Tego się nie sprawdzi, ale o tym też się dobrze słucha. Oto wokół plemiennego ogniska dzieje się coś, co jest przełomem. Pojawia się opowieść dla opowieści, nieważne czy prawdziwa, byle piękna. A w hordzie, obok elity najlepszych łowców, najsukuteczniejszych bab-zielarek, najmocniejszych zapaśników, zaczyna się kształtować elita najlepszych opowiadaczy. Oni też mają korzyści z tego, że są najlepsi. To oni powoli odkryją, że język może być narzędziem skuteczniejszym niż tłuk pięściowy, niż kamienny topór. I sięgnie dalej niż strzała z łuku. Powoli będą dochodzić do mistrzostwa formy, powoli będą odkrywać tajemnice zaklinalnia i uwodzenia, kłamstwa i manipulacji.

Gdzie urodzą się poeci i Ewangelici? Skąd nadejdą piarowcy, propagandyści, mistrzowie szantażu i oszczerstwa? Będziemy ich spotykać w matecznikach słów między prawdą a fikcją, między opowieścią zmysłową w imię piękna i mądrości, a opowieścią zmysłową, aby uwodzić i zniewolić.

Jestem geologiem z wykształcenia, wkraczając w dziedzinę humanistyki zawsze czuję, że idę po

kruchym lodzie. Tak jest i teraz. Daleko mi do pewności, ale nie mogę porzucić intuicji, które przychodzą dzięki temu, że latami czytałem książki, pisałem, pisałem także fikcję, „literaturę piękną”, zmyślonych dzieje i rozmowy zmyślonych osób. Jestem dalekim potomkiem tych, co przy ognisku łowców opowiadali sny, zmyślali sny, mieszały wspomnienie z kreacją. Stoi za mną mocna wiara w książkę, w twierdzenie bibliotek. Ufam szancom, jakie potrafi wznosić wychowana na literaturze wyobraźnia, wykarmiona słowami wierność.

Henryk Elzenberg, profesor filozofii, uczył najpierw w Wilnie, na Uniwersytecie Stefana Batorego, po wojnie wykładał w Toruniu, tam zaprzyjaźnił się ze studentem-poetą, też z Kresów. Wiele lat trwała jego przyjaźń i korespondencja ze Zbigniewem Herbertem, jednym z najważniejszych poetów współczesności. Z filozoficznej spuścizny Elzenberga zostały mi w pamięci dwa twierdzenia - pierwsze mówi, że kultura, to próba zmuszenia dziejów, aby służyły wartościom. Drugie nazywa literaturę „krwiobiegami całej kultury”.

Przemówienie Putina deklaroowało oddanie dziejów we władzę antywartości. Jak zawrócić historię w stronę pokoju i nadziei? Jak nadać kulturze moc przeciwstawiania się rakietom, desantom, czołgom i wywiadom? Jak zrobić to w sytuacji, gdy krwiobieg kultury zamiera, gdy ludzie przestają czytać trudne i piękne książki, najczęściej w ogóle przestają czytać wpatrując się w ekran, w lustro, w dno kufła?

Jak ożywić biblioteki, księgarnie, kluby czytelników w małych miastach, na peryferiach metropolii. Jak zasłonić Polskę od Wschodu szancom z książek?

Widzę, Czytelniczki i Czytelnicy wasze drwiące uśmieszki. Przypominam - sto lat temu nie mieliśmy króla ani rządu, żadnych fabryk broni, ani jednej dywizji. Ale wtedy właśnie Piłsudski recytował z pamięci „Króla Ducha” Słowackiego, Brzozowski upominał się o uczciwość w myśleniu, a Conrad pisał o tym, że człowiek musi stawiać wyżej wieczny obowiązek niż chwilową okazję. Jak potoczyło się dalej? W stronę wartości. Do dziś z tego korzystamy.

Do czego zmierzam? Ba, gdybym wiedział! Próbuję się jednak dowiedzieć. Przychylność Domu Kultury Śródmieście w Warszawie sprawiła, że mogłem 10 maja mieć tam wieczór promujący moją nową powieść „Tratwa manekina”. Nie będzie promocji, przekonałem rządzące domem Panie, że uda się zwołać na ten wieczór garstkę poetów, antropologów kultury, pisarzy, bibliotekarzy i wydawców. Może się uda publiczna dysputa o ruchu Obywatele Kultury, o Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa. Bo ruch jakby zasnął, nim naprawdę ruszył w drogę, a Narodowy Program oddaliśmy w ręce urzędników. A jeszcze trzeba mówić o tym, że czas się przeciwstawić szkodnictwu wielkich firm księgarskich i wydawniczych „wycinających” małych przedsiębiorców z branży. Może trzeba, aby do podobnych rozmów zasiedli ludzie nie tylko w Warszawie.

Paskudnie się robi, chcieliśmy, aby było normalnie, a znowu okazujemy się przedmurzem. To nie puste słowa. Od Polski zależy teraz bardzo dużo, zależy dużo nie tylko od polskich polityków, także od nas, od Polek i Polaków. Opowiadając się w tym miejscu Europy za sprawami książki i kultury, stając po stronie pokoju i życia, po stronie uczciwości i solidarności, przeciwstawiamy się śmierci, przemocy, korupcji, pazerności nie tylko u siebie, między Odrą a Bugiem. Mimo przeszkód w komunikacji, mimo zgiełku mediów, wartości promieniują także poprzez granice. Dlatego ważne są w polskie biblioteki, wydawnictwa, kluby czytelnicze, małe i średnie księgarnie w Polsce, ale szczególnie ważne są one tam, gdzie jest okno wystawowe Europy otwarte na Wschód - na Kresach Ocalonych od Supraśli przez Kock, Lubartów, Szczepieszyn, po Biłgoraj, Krasnobród, Przemyśl. ■



Było...

Wiosna z Teatrem

W dniach od 8 do 11 w Biłgorajskim Centrum Kultury odbyła się kolejna edycja Wiosny z Teatrem na Kresach. Widzowie obejrzeni sztuki o małżeńskich perypetiach, nieudanym spisku na życie męża, bigamiście prowadzącym od lat podwójne życie oraz zabawnych relacjach damsko-męskich czyli był to repertuar, który zaskakuje, pobudza emocje i po prostu... zmusza do śmiechu. Tegoroczna Wiosna z Teatrem na Kresach to były cztery dni wspaniałej zabawy, z czterema różnymi grupami teatralnymi i czterema znakomitymi komediami: „Separacja” farsa małżeńska Mariusza Marczyka, Scena „Rode” Kraków-Rzeszów, „Maż zmarł, ale już mu lepiej...” - czarna komedia Izabeli Degórskiej, Teatr Poezji i Piosenki BCK, „Mayday.” Run for your wife”- komedia wszech czasów Ray'a Cooney'a, Teatr Ziemi Chełmskiej oraz „Damy i Huzary”- komedia kostiumowa wg Aleksandra Fredry, Scena Amatora BCK.

V Biłgorajskie Spotkania z Ekonomią Społeczną

8 kwietnia br. w Sali konferencyjnej Starostwa Powiatu w Biłgoraju odbyło się V Biłgorajskie Spotkania z Ekonomią Społeczną. Ekonomia społeczna to system przedsiębiorstw i organizacji oraz właściwych im uregulowań prawnych, mających na celu wspieranie osób zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Obejmuje stowarzyszenia, fundacje, spółdzielnie, towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, zakłady aktywności zawodowej, warsztaty terapii zajęciowej oraz inne formy organizacyjne, które angażują się w życie społeczności lokalnej.

Podczas biłgorajskiego spotkania, rozmawiano m. in. o nowej perspektywie programowej 2014-2020 oraz rozliczaniu projektów w ramach PO KL i aktualnej ofercie RO EFS. Prelegenci przybliżyli także zasady wsparcia inicjatyw powstawania PES w subregionie chełmsko-zamojskim. Jednym z tematów była także kwestia związana z organizacją tzw. małe loterii.



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka, od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Labędzie Pióro"

Nastał rok 2004. Wtedy to na mapie świata ukazało się państwo Ukraina, a w gazetach skład Rządu wybranego przez naród.

Nadszedł listopad roku 2013 i krew znów się połała. Krew braterska. Nie wszyscy sąsiedzi się przestraszyli. Zwłaszcza ten rosyjski, który początkowo w telewizji prezentował swą potęgę militarną. Dyplomaci rozmyślali, spotykali się, radzili. Krew znów się leje, a ten szaleńczy zryw ukraiński nie przynosi upragnionej niezależności.

W tym roku świętujemy 600-lecie stosunków dyplomatycznych Turcji i Polski. W rozgłosni radia opowiadano o wielkim bazarze Sztambułu, do którego wiedzie mnóstwo bram, rozbrzmiewała muzyka Orientu. Wspominano o Adamopolu miejscowości założonej przez księcia Adama Czartoryskiego zamieszkałej przez Polaków, przeprowadzano z jej mieszkańcami wywiady.

5 marca tego roku prezydent Polski Bronisław Komorowski witał był w Ankarze przez prezydenta Turcji Abdullaha Güla. Wieczorem w Ankarze odbyło się sympozjum podsumowujące 600 lat stosunków tych państw. Poruszono sprawę Ukrainy, a prezydenci wzięli też udział w Polsko-Tureckim Forum Gospodarczym. Z okazji tej oficjalnej wizyty prezydenckiej Turcy przeprowadzili poszukiwania w gigantycznym Archiwum Osmańskim w Sztambule. Najstarszy dokument jaki znaleźli, w którym wspomina się Polskę pochodzi z 1436 roku. Napisały go w języku osmańsko-tureckim. Nadmienić należy, że w roku 1436 królem Polski był Władysław III Warneńczyk, syn Władysława Jagiełły. A co działo się nad Bosforem, gdy sporządzano w 1436 roku dokument wspominający Polskę. Powróćmy do tamtych czasów.

Kardynał Izidor - legat papieski, wraz z Jerzym Francesem, kancler-

Szaleńcy czasów

„Hen, za Dunaj jedzie siny na chleb gdzieś tułaczy
Swojej lubej Ukrainy nigdy nie zobaczy”

Tak śpiewała moja nauczycielka z lat szkolnych Janina Malinowska, a ja słuchając jej śpiewu myślałam, że ona pewnie jest Ukrainką. W latach 30-tych ubiegłego wieku Ukraina jako państwo nie istniała, ale przecież byli Ukraińcy. Żyli na swojej ziemi i nienawidzili wszystkich obcych u siebie. I przyszedł w końcu taki czas, że połała się krew, a wszelkiego rodzaju broń uderzyła w tych obcych. Był to szaleńczy zryw, ale Ukraina nie stała się samodzielnym państwem.



Hagia Sophia – symbol Konstantynopola

rzem dworu, wielkim logotetą, oglądają obronne mury miasta Konstantynopola. Niepokoją się o miasto. Choć miasto bogate, murów nikt nie naprawia. A pałace wielmożów pełne złota, kwitnie handel pomiędzy wschodem i zachodem, północą i południem. Sklepy pełne towarów: jedwabi, wonności, złota, lamp alabastrowych. Kościoły też ze złotymi wieżami, jak wspaniała świątynia Świętej Zofii, wzniesiona za bizantyjskiego cesarza Justyniana w VI wieku, na której budowę użyto cennego budulca porfiru, białego i czerwonego marmuru, a kopułę pokryto złotem. Miasto otacza z trzech stron Morze Marmara, zaś strona zachodnia graniczy z lądem. Mury miasta wzniesione przez cesarza Teodozjusza, a w nich 400 wież. Żołnierze ich strzegący pełnią służbę niedbale, skarb państwa jest pusty. Kardynał Izidor oznajmia kanclerzowi Jerzemu, że ze swego skarbcza da 60 tysięcy talarów na naprawę murów. Ogląda-

nie murów kończy się, gdyż należy koniecznie pójść na hipodrom, gdzie odbywają się na arenie wyścigi...

W zamku sułtana w Rumeli-Hissar na brzegu azjatyckim naprzeciw Bosforu osiadł Muhammed II i czekał. Cesarz Bizantyjski Konstantyn Draganes panował od dwóch lat w Bizancjum. Konstantynopolem przez 50 lat władali rycerze latyńscy. To właśnie za ich rządów zdarto z murów miedzianą blachę. Sułtan Muhammed II trzy miesiące bezskutecznie oblegał Konstantynopol; został odparty.

Giuseppe Orbano ukończył projekt budowy bombardy - armaty, która gotowa rozwalić najgrubsze mury, polecieć na milę w dal, która może zniszczyć zamek sułtana w Rumeli-Hissar. Tylko na budowę potrzebne są pieniądze. Swe kroki

kieruje Giuseppe do cesarza do cesarza Konstantyna. Uważa, że jeśli przez dziesięć lat pracował nad projektem budowy bombardy, to jego projekt jest coś wart.

Gdy stanął przed cesarzem, przedstawiając swój projekt, okazało się, że na budowę takiej broni potrzeba 400 tysięcy talarów. Konstantym słucho, dwór słucho. Nic z tego. Mają go za obłąkanego. A poza tym, te 400 tysięcy talarów. Giuseppe zabiera swe plany i prawie ucieka z pałacu. Tymczasem sułtan Muhammed II toczy rozmowy ze swym doradcą Khalila Paszą. „Co zrobić?” - myśli, siedząc w swoim pałacu. Przed nim roztacza się widok na piękne miasto Konstantynopol, miasto bogate, gdzie lśnią wieże pałaców i kościołów. W czasie rozmowy sułtana z doradcą przed jego oblicze strażę przyprowadzają schwytanego przy działach dziwnego osobnika. Był nim Orbano z planem swych pomysłów na budowę dział, które nazywał bombardami. Jego plan i cesarz, i dwór wyśmiali, a sułtan Muhammed II przyjął go do siebie, by dla jego armii budował właśnie te armaty. Na ich budowę przeznaczył 400 tysięcy talarów italskich. On - sułtan, którego matka była chrześcijanka, którego

budowano też okręty, popędzano nie-wolników, wycinano dęby, cyprusy, oliwki.

Nadszedł czas, aby sułtan Muhammed II uderzył na miasto. Okręty sunęły nawet łądem! Bombardy Orbana rozbijały mury, walka się toczyła, a obrońców brakowało. Niektórzy wodzowie puciekali, wojska tureckie wdarły się do miasta. Trzy dni grabiono i mordowano mieszkańców. Ich krew ściekała do kanałów. Nawet ten, kto skrył się w kościele Świętej Zofii nie uszedł z życiem. Tam również wdarły się wojska i z daleka było słychoć jęki konających. Konno, odziany w żołnierski kaftan, wśród tręb janczarów, sułtan Muhammed II triumfalnie wjechał do kościoła Świętej Zofii. Wreszcie był panem Bizancjum. Osiągnął cel swojego życia. Do jego uszu doszedł głos Derwisza krzy-czący: „Obrócisz się w proch, władco wiernych!”. I wtedy doznał olśnienia. Opuścił swój miecz. Sułtan Muhammed II, zdobywca Konstantynopola nachyla się, bierze do ręki garść pyłu i posypuje nim swą głowę... Był rok 1453.



Mury Konstantynopola

wychował pobożny Amurat; on nie wierzył w nic. Chciał po prostu zdobyć Konstantynopol. Musiał być jego. Do uderzenia na to miasto przygotowywano się w Adrianopolu rok. Orbano nadzorował budowę armat,

Opracowano na podstawie powieści Zofii Kossak „Puszkarz Orbano”■

Było...

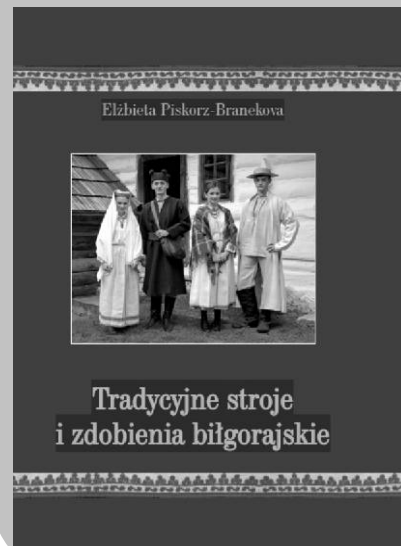
Tradycyjne stroje i zdobienia biłgorajskie - w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej odbyła się promocja książki Elżbiety Piskorz - Branekovej

Strój biłgorajski uważany jest za jeden z najbardziej archaicznych nie tylko na Lubelszczyźnie, ale także w całej Polsce. Łatwo dopatrzeć się w nim analogii ze strojami lubelskimi, lasowia-ckimi oraz wpływów wołoskich i ruskich.

6 maja br. w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej odbyła się promocja książki oraz wykład autorki na temat stroju biłgorajskiego. -W mojej opinii jest on najpiękniejszym, najbardziej eleganckim, najbardziej wysmakowanym strojem ludowym w Polsce. Ponieważ noszono go na terenach stosunkowo mało zamieszkałych, zachowało się w nim wiele elementów archaicznych, dotyczy to zarówno kroju, ale przede wszystkim tkanin, z których go wykonywano - przyznała autorka opracowania.

Elżbieta Piskorz - Branekova jest absolwentką Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, studia magisterskie ukończyła w 1973 roku. Od 1974 do 2010 r. była pracownikiem Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, gdzie pracowała m. in. jako Kurator Działu Etnografii Polski i Europy. W 2013 roku wydała wspólnie z Muzeum Zamojskim w Zamościu i Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju książkę pt. "Tradycyjne stroje i zdobienia biłgorajskie". Jest to już kolejna publikacja poruszająca tematykę stroju biłgorajsko - tarnogrodzkiego, jego historii i unikalnych zdobień.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele ośrodków kultury i muzeów z Biłgoraja, Zamościa i Tomaszowa. Obecni byli także reprezentanci Młodzieżowego Domu Kultury, którzy byli modelami i udostępniili stroje do zdjęć zamieszczonych w publikacji.



Wieloletni Tanew

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor
licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Przedwiośnie

Ruszyły rynsztokiem wzburzonym
Brudy jeszcze wczoraj zamrożone
Zaskoczyło nas to nagłe ciepło
Miało zimne trwać a uciekło

Więc się czeka kiwając na skraju
Tego zlewiska Nie mając
Niczego
Stałego

A tu płynie fala za falą
Pod nosem smród się przewala
Mroźno było to się oddychało
Szeroko , głupotą całą
A teraz jak przez mękę
Niesmaczno i półgębkiem

**Wspomnienie 45**

Pociągi ojczyzna najmłodszej młodości
W nieznane jechałeś jak w gości
Parowóz. Z komina dym w gębę zacinał
A z końca pociągu kraj znikał jak szyny

I ten podziw i to podniecenie
Gdy beznogi, umiał skoczyć w biegu
Do wagonu naszego. Zagrać marszowego
Inwalida był wtedy w cenie

Od ściany do ściany
Pieśni niespodziane
Jak nowej Polski granice
Która jechała w czasy poskręcane

W strachu lecz przy muzyce

**Czepiam się Ciebie**

Czepiam się Ciebie bo jesteś wieczny
I nieskończona ma być rozmowa
Wiem dobrze Jak niedorzeczne
Moje gadanie a gadam od nowa

Pewno znudziłem Ciebie. Jeszcze gorzej
Znudziłem siebie. Jęzor już nie może
Obracać- pół pytania
Niby sprzeczne zdania
Za chwilę padnę mój Boże
Język wyschły
Nowe słowa nie przyszły
Nie można niedorzeczność
Ciągnąć przez wieczność

Więc cisza. Koniec
Wokół przetrawione
Wyrzygane
Co nagadane

Na tym śmietniku
Z otwartym pyskiem
Czekam na Słowo dla mnie

**Znowu otwarłeś oczy**

Znowu otwarłeś oczy. A więc wszystko witaj
Jakby jaśniało w kolorach
I nie krzyw się cierpko. Już przeszła pora
Na podskoki, smaki, wybrzydzenia
Choćbyś się starał mało się stanie
Schylamy się do wieczora

Ale zachody, też mają słodycz
Kiedy słoneczko zapada
A potem na jeszcze chwilkę wyrывa się nocy
Jakby chciało gadać, gadać, gadać

Ale nie ma mocy, nie ma mocy
I widzimy tylko jak przebijają
Cienki płomyk przez chmury. I mija

Szykuj się na noc
Dobranoc, dobranoc
Powiedz temu co widzisz.
Śmiało zamknij oczy
Ściśnij powieki mroczniej, jeszcze mocniej



Biłgorajska Majówka z Unią Europejską





NOWE OBLCICZE BCK

- innowacyjny obiekt w centrum miasta
- nowoczesne kino
- profesjonalna scena teatralna
- kameralna scena koncertowa
- galeria wystawiennicza
- sala do wideokonferencji
- obiekt dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych

Oferujemy:

- wynajem sali widowiskowej z zapleczem i sprzętem scenicznym
- wynajem sal konferencyjnych i szkoleniowych
- wynajem sprzętu nagłośnieniowego i oświetleniowego
- rozwieszanie plakatów na słupach ogłoszeniowych
- zamieszczanie reklam w telegazecie oraz przed emisją programów BTK
- obsługę techniczną imprez
- możliwość wyświetlania kampanii reklamowych i informacyjnych przed projekcją filmu w kinie